

Hymn

I

Zbrodnią jest to pisać. Zbrodnią jest myśleć słowami, którymi nie myśli nikt inny i zapisywać je na papierze, którego nikt inny nie powinien zobaczyć. Jest to nikczemne i złe. To tak jakbyśmy mówili wyłącznie do siebie. I my wiemy, że nie ma gorszego przestępstwa, niż myśleć i robić cokolwiek samemu. Złamaliśmy prawa. Prawa mówią, że ludzie nie mogą pisać dopóki się im na to nie zezwoli. Może będzie nam to wybaczone.

Ale nie jest to nasze jedyne wykroczenie. Popelniliśmy gorsze przestępstwo, dla którego nie ma nazwy. Nie wiemy jaka kara nas czeka, jeżeli zostanie ono wykryte, gdyż pamięć ludzka nie zna takiej zbrodni i nie ujmuje ją żadne prawa.

Ciemno tu. Płomień świecy stoi nieruchomo w powietrzu. W tunelu nie porusza się nic za wyjątkiem naszej ręki na papierze. Jesteśmy sami - to straszne słowo sami. Prawa mówią, że żaden z ludzi, nie może przebywać w samotności kiedykolwiek i gdziekolwiek, gdyż jest to wielkim przestępstwem i źródłem zła. Lecz my złamaliśmy wiele praw. I teraz nie ma tu niczego z wyjątkiem naszego ciała i to jest niezwykle - widzieć jedynie dwie nogi wyciągnięte na ziemi, a na ścianie przed nami cień tylko naszej głowy. Ściany są popękane i woda spływa po nich cienkimi strugami, nie wydając najmniejszego dźwięku, czarna i błyszcząca jak krew. Ukradliśmy świecę ze spiżarni Domu Zamiataczy Ulic. Jeśli zostanie to wykryte, będziemy skazani na dziesięć lat Pałacu Poprawy. lecz jest to nieważne, znaczenie ma tylko to, że światło jest cenne i nie powinniśmy go trwonić na pisanie, gdyż jest nam potrzebne do tej pracy, która jest przestępstwem. Nic nie ma znaczenia oprócz pracy, naszego sekretu, naszego przestępstwa, naszej cennej pracy. Jednak musimy też pisać, gdyż może Rada zlituje się nad nami - chcemy mówić raz wyłącznie do siebie.

Na imię mamy Równość 7-2521, tak jest napisane na żelaznej bransolecie, którą wszyscy ludzie noszą na przegubie lewej ręki, każdy z wrytymi na nich imionami. Mamy 21 lat. Mamy 6 stóp wzrostu i to jest nasze brzemie gdyż niewiele ludzi ma taki wzrost - aż 6 stóp. Wszyscy Nauczyciele i Przewodniczący wskazywali na nas, marszczyli brwi i mówili „zło tkwi w waszym ciele - Równość 7 -2521, gdyż wyrosło ono ponad ciała waszych braci”. Ale my nie możemy zmieniać ani naszych kości, ani naszego ciała.

Urodziliśmy się obciążeni klątwą, która zawsze pchała nas do myśli zabronionych. Ona zawsze kazała pragnąć tego, czego ludziom pragnąć nie wolno. Wiemy, że tkwi w nas zło, ale nigdy nie mieliśmy ani woli ani siły, aby stawić mu opór. To jest nasze zdziwienie i nasz skrywany lęk, że wiemy o tym i nie sprzeciwiamy się temu.

Próbowaliśmy być takimi jak nasi bracia, gdyż wszyscy ludzie muszą być jednakowi. Nad bramami Pałacu Rady Świata wryte są w marmurze słowa, które sobie powtarzamy, gdy jesteśmy kuszeni do zła.

„Jesteśmy jednym we wszystkich i wszystkim w jednym. Nie ma ludzi a tylko wielkie MY. Jedno, niepodzielne i wieczne”

Powtarzamy to sobie lecz nie pomaga nam to. Słowa te były wryte dawno temu. Żłobienia liter pokrywa zielony mech i na marmurze zachowanym z zamierzchłych czasów powstały żółte zacieki. Słowa te są prawdą gdyż wryte są na Pałacu Rady Świata, a Rada Świata jest ciałem prawdy. Tak było od Wielkiego

Odrodzenia i jeszcze wcześniej, od niepamiętnych czasów.

Ale nie wolno nam mówić o czasach przed Wielkim Odrodzeniem, bowiem jesteśmy za to skazywani na pałac poprawy. To tylko starzy szepczą o nich wieczorami w Domu Bezużytecznych. Oni szepczą o wielu dziwnych rzeczach; o wieżach, które wyrastały aż do nieba w tych Niewspominanych Czasach, o wagonach, które poruszały się bez koni i o światłach, które paliły się bez ognia. Ale były to złe czasy. I minęły bezpowrotnie, gdy Człowiek ujrzął Wielką Prawdę: że wszyscy ludzie są jednością i że nie ma żadnej woli, oprócz woli wszystkich ludzi razem.

Wszyscy ludzie są dobrzy i mądrzy. Tylko my Równość 7-2521, my jedynie urodziliśmy się z klątwą. Gdyż nie jesteśmy jak nasi bracia. I gdy patrzymy wstecz, widzimy, że tak było zawsze, i że to krok po kroku, przywiodło nas do naszego ostatniego, największego przestępstwa, naszej zbrodni wszystkich zbrodni, ukrytej tutaj pod ziemią.

Pamiętamy Dom Dzieci, w którym żyliśmy wraz z innymi dziećmi Miasta urodzonymi w tym samym roku, aż do ukończenia pięciu lat. Sypialnie były tam białe i czyste, opróżnione z wszystkiego oprócz stu łóżek. Tak więc, byliśmy tacy sami jak wszyscy nasi bracia, z wyjątkiem jednego przewinienia: biliśmy się z naszymi braćmi. Mało jest przestępstw gorszych niż bicie się z naszymi braćmi, bez względu na wiek i powód. Rada Domu pouczała nas o tym i spośród wszystkich dzieci jednego rocznika my najczęściej byliśmy zamykani w piwnicy.

Kiedy ukończyliśmy pięć lat, wysłano nas do Domu Uczniów, w którym było dziesięć oddziałów, na dziesięć lat naszej nauki. Ludzie muszą się uczyć dopóki nie osiągną piętnastego roku życia. Później zaczynają pracować. W Domu Uczniów wstawaliśmy, gdy zadzwonił dzwon na wieży i szliśmy spać gdy zadzwonił ponownie. Zanim zdjęliśmy ubrania, staliśmy w wielkiej sypialni, każdy z podniesioną prawą ręką i mówiliśmy wspólnie z trzema naszymi Nauczycielami na czele:

„Jesteśmy niczym. Ludzkość jest wszystkim. Możemy żyć dzięki łasce naszych braci. Istniejemy przez nich, dzięki nim i dla nich - naszych braci, którzy są Państwem. Amen”

Potem spaliśmy. Sypialnie były białe i czyste, opróżnione z wszystkiego z wyjątkiem stu łóżek.

My Równość 7-2521, nie byliśmy szczęśliwi przez te lata spędzone w domu uczniów. Nie dlatego, że nauka była zbyt trudna dla nas, lecz dlatego, że była ona zbyt łatwa.

Rada zawodów przybyła w pierwszy dzień wiosny i zajęła miejsca w wielkiej sali. A my, którzy skończyliśmy 15 lat i wszyscy Nauczyciele, weszliśmy do sali. A członkowie mieli do powiedzenia jedynie dwa słowa. Wywoływali imiona Uczniów i kiedy Uczniowie stawali przed nimi mówili kolejno: „Cieśla”, albo „Lekarz”, albo „Kucharz”, albo „Przewodniczący”. Wtedy Uczeń podnosił prawą rękę i mówił „Wola naszych braci będzie spełniona.”

Jeśli Rada powie „Cieśla”, albo „Kucharz”, Uczniowie przeznaczeni do tych zawodów idą do pracy i nie uczą się już więcej. Ale jeśli Rada powie „Przewodniczący”, wtedy Uczniowie idą do Domu Przewodniczących, który jest największym domem w Mieście i ma aż trzy piętra. Tam uczą się przez trzy lata, by zostać kandydatami, aby następnie być wybranymi do Rady Miasta, Rady Państwa, Rady Świata - przez wolne i powszechne głosowanie wszystkich ludzi. Ale my nie chcieliśmy zostać Przewodniczącym, chociaż to wielki zaszczyt. Chcieliśmy być uczonym.

Czekaliśmy więc na naszą kolej w wielkiej sali i usłyszeliśmy, że Rada Zawodów woła nas po imieniu: „Równość 7-2521”. Szliśmy w kierunku podium i patrzyliśmy na Radę Zawodów, a nasze nogi nie drżały. W Radzie było pięć osób - trzy rodzaju męskiego i dwie rodzaju żeńskiego. Ich włosy były białe, a twarze spękane jak glina w korycie rzeki. Byli starzy. Siedzieli przed nami i nie ruszali się. I nie dostrzegliśmy oddechu, który poruszałby falami ich białych tog. Ale wiedzieliśmy, że są żywi, gdyż palec ręki najstarszego

podniósł się i opadł z powrotem. Była to jedyna rzecz, która się poruszała, gdyż wargi ich pozostały nieruchome, gdy mówili „Zamiatacz Ulic”.

Poczuliśmy ucisk krtani, ale nasza głowa podniosła się wyżej aby spojrzeć na twarze Rady i byliśmy szczęśliwi. Wiedzieliśmy, że zawiniłiśmy, ale teraz znaleźliśmy sposób by to odpokutować. Przyjmujemy nasz Mandat Życiowy i będziemy pracować dla naszych braci z zadowoleniem i ochotą i tym wymażemy nasz grzech przeciw nim, grzech o którym nie wiedzieli, ale który my znaliśmy. Byliśmy więc szczęśliwi i dumni z siebie i naszego zwycięstwa nad sobą. Podnieśliśmy naszą prawą rękę i powiedzieliśmy najczystszy i najbardziej donośnym głosem, jaki rozległ się tego dnia:

„Wola naszych braci będzie spełniona”.

I patrzyliśmy prosto w oczy Rady, ale ich oczy były jak zimne niebieskie, szklane guziki.

Poszliśmy więc do Domu Zamiataczy Ulic. Jest to szary Dom w wąskiej ulicy. Na jego dziedzińcu znajduje się tarcza zegara słonecznego, pokazującego Radzie Domu godziny i porę dzwonienia. Wszyscy wstajemy z łóżek, gdy usłyszymy bicie dzwonu. Niebo w naszych wschodnich oknach jest zimne i zielone. Cień na tarczy zegara wyznacza pół godziny, podczas której ubieramy się, jemy śniadanie w jadalni, gdzie jest pięć długich stołów z dwudziestoma glinianymi talerzami i dwudziestoma glinianymi kubkami na każdym. Później wychodzimy z naszymi szczotkami i grabiami na ulice Miasta. Po pięciu godzinach, gdy słońce jest już wysoko, wracamy do Domu i jemy nasz drugi posiłek, na który mamy pół godziny. Następnie wracamy do pracy. Po pięciu godzinach gdy na chodnikach cienie są szare, a błękit nieba jest głęboki i ciemny wracamy na obiad trwający godzinę. Potem dzwoni dzwon i idziemy równymi kolumnami do jednej z Hal Miejskich na Spotkanie Towarzyskie. Inne kolumny ludzi przybywają z Domów różnych Zawodów. Zapala się świece, a Rady Domów stają przy pulpicie i mówią do nas o naszych obowiązkach i o obowiązkach naszych braci. Następnie Przewodniczący czytają nam przemówienia, które były wygłoszone w Radzie Miasta tego dnia, gdyż Rada Miasta reprezentuje wszystkich ludzi i wszyscy ludzie muszą je znać. Potem śpiewamy hymny: Hymn Braterstwa, Hymn Równości, Hymn Jedności Ducha. Kiedy wracamy do domu niebo jest już ciemnopurpurowe. Wtedy dzwoni dzwon i równymi kolumnami idziemy do Teatru Miejskiego na trzy godziny Rozrywki Towarzyskiej. Przedstawiają w nim sztukę z dwoma wielkimi chórami z Domu Aktorów, które mówią i opowiadają razem dwoma potężnymi głosami. Sztuki są o trudzie, jaki jest pożyteczny. Następnie równą kolumną wracamy do Domu. Niebo jest jak czarne sito przetykane srebrnymi kropkami, które drżą gotowe do wybuchu. Ćmy biją o lampy uliczne. Kładziemy się do naszych łóżek i śpimy aż do dzwonu. Sypialnie są białe i czyste, opróżnione z wszystkiego oprócz stu łóżek.

W ten sposób żyliśmy dzień w dzień przez cztery lata, aż dwie wiosny temu popełniliśmy naszą zbrodnię. tak muszą żyć wszyscy ludzie dopóki nie skończą 40 lat. Po 40-tce są już zużyty. Po 40-stce są wysyłani do Domu Bezużytecznych, gdzie mieszkają Starcy. Starcy nie pracują, opiekuje się nimi Państwo. Latem siedzą w słońcu a zimą przy kominku. Mówią rzadko ponieważ są zmęczeni. Starcy wiedzą, że wkrótce umrą. Jeśli zdarzy się jakiś cud i paru z nich dożyje lat czterdziestu pięciu są wtedy Starożytni, a dzieci przyglądają im się, przechodząc obok Domu Bezużytecznych. Takie było życie naszych wszystkich braci, którzy byli przed nami.

Takie byłoby nasze życie, gdybyśmy nie popełnili naszej zbrodni, która wszystko zmieniła. Nasza klątwa popchnęła nas do tego. Byliśmy dobrym Zamiataczem Ulic, poza naszym przeklętym pragnieniem wiedzy. Zbyt długo patrzyliśmy nocą na gwiazdy, na drzewa i ziemię. A kiedy czyściliśmy podwórko Domu Uczonych, zbieraliśmy szklane fiołki, kawałki metali, suche kości, które oni wyrzucali. Chcieliśmy zatrzymać te rzeczy i badać je, ale nie znaleźliśmy żadnego miejsca, w którym moglibyśmy je ukryć. Tak więc zabieraliśmy je do Miejskiego Śmietnika i wtedy zrobiliśmy odkrycie.

Było to poprzedniej wiosny. My, Zamiatacze Ulic, pracujemy w brygadach po trzech ludzi w każdej. Byliśmy razem ze Zjednoczeniem 5-3992, którzy są półgłówkiem i z Międzynarodowym 4-8818. Zjednoczenie

5-3992 są chorowici i czasami dostają konwulsji, wtedy ich usta drżą, a oczy stają się białe. Ale Międzynarodowy 4-8818 są inni. Są wysocy mocni, a ich oczy są jak iskierki ognia pełne śmiechu. Nie można się patrzeć na nich i nie uśmiechać się w odpowiedzi. Z tego też powodu nie byli lubiani w Domu Uczniów, gdyż śmiech bez przyczyny był nie na miejscu. Poza tym nie byli lubiani dlatego, że kawałkiem węgla rysowali na murach rysunki, które sprawiały, że ludzie się śmiali. Jedynie nasi bracia z Domu Artystów mogli rysować rysunki, więc Międzynarodowy 4-8818 zostali posłani do Domu Zamiataczy Ulic, tak jak my.

Międzynarodowy 4 -8818 i my jesteśmy przyjaciółmi. Mówić o tym jest złem, gdyż kochać kogokolwiek bardziej niż innych ludzi to przestępstwo, Wielkie Przesłębstwo Upodobania: musimy bowiem kochać wszystkich ludzi jednakowo, gdyż wszyscy ludzie są naszymi przyjaciółmi. Międzynarodowy 4-8818 i my nigdy nie mówiliśmy o tym. Ale wiemy. Wiemy gdy patrzymy w oczy innym. Kiedy tak patrzymy bez słowa, obydwaj wiemy o innych rzeczach, dziwnych rzeczach, dla których nie ma słów; i te rzeczy przerażają nas.

Tak więc w dzień przed ostatnią wiosną Zjednoczenie 5-3992 dostali ataku konwulsji, na granicach Miasta, niedaleko Miejskiego Teatru. Położyliśmy ich w cieniu namiotu Teatru Miejskiego i poszliśmy z Międzynarodowym 4-8818 skończyć naszą pracę. Poszliśmy razem do wielkiego parowu niedaleko Teatru. Był prawie pusty, z wyjątkiem paru drzew i trzciny. Za parowem jest równina, a poza nią rozciąga się Nieoznaczony Las, o którym nie wolno nawet myśleć.

Zbieraliśmy nawet papiery i szmaty, które wiatr wywiał z Teatru, gdy nagle pomiędzy trzciniami ujrzeliśmy żelazny pręt. Był stary i wskutek wielu deszczów zardzewiał. Ciągnęliśmy z całych sił, ale nie mogliśmy go ruszyć. Zawołaliśmy więc Międzynarodowego 4-8818 i razem odgarnęliśmy ziemię dookoła prętu. Nagle osunął się pod nogami grunt i ujrzeliśmy starą żelazną kratę nad czarnym dołem.

Międzynarodowy 4-8818 cofnęli się. Ale my odsunęliśmy kratę, robiąc przejście. I wtedy ujrzeliśmy żelazne pierścienie podobne do schodów, które prowadziły w dół szybu, w ciemność bez końca.

„Zejdźmy w dół”, powiedzieliśmy do Międzynarodowego 4-8818.

„To zabronione”, odpowiedzieli.

Powiedzieliśmy do nich: „Rada nic nie wie o tej dziurze, więc nie może to być zabronione”.

Ale oni odparli: „Skoro Rada nie wie o tej dziurze, nie ma więc żadnego prawa, które pozwalałoby wejść do niej. A wszystko, co nie jest dozwolone przez prawo, jest zakazane”.

Lecz odpowiedzieliśmy: „Jednak my zejdziemy”.

Byli przestraszeni, ale stali obok i patrzyli jak schodziliśmy.

Wisielśmy na żelaznych pierścieniach. Pod sobą nie mogliśmy dostrzec niczego. A ponad nami otwór na tle nieba stawał się mniejszy i mniejszy, aż stał się mały jak guzik. Ale my ciągle schodziliśmy w dół. Wtem nasze stopy dotknęły ziemi. Przecieraliśmy oczy gdyż nic nie mogliśmy dostrzec. Potem oczy nasze przyzwyczyły się do ciemności, lecz my nie mogliśmy uwierzyć w to co zobaczyliśmy.

Żadni znani nam ludzie nie mogli zbudować tego miejsca, ani żadni ludzie znani naszym braciom, którzy żyli przed nami - a jednak było ono zbudowane przez ludzi. Był to olbrzymi tunel. Jego ściany były mocne i gładkie, pod palcami czuło się kamień, ale nie był to, kamień. Na ziemi były długie cienkie szyny z żelaza, ale to nie było żelazo, było gładkie i zimne jak szkło. Uklękaliśmy i czołgaliśmy się w głąb, nasze ręce szukały po omacku wzdłuż żelaznej linii, aby sprawdzić, gdzie może ona prowadzić. Przed nami były niezgłębione ciemności. Tylko żelazne tory przebłyskiwały przez nią proste i białe wyzywające nas, by za nimi podążyć. Ale my nie mogliśmy tam iść, gdyż pozostawiliśmy światło za nami. Więc odwróciliśmy się i

wycofaliśmy z powrotem z rękami na żelaznej linii. A nasze serce waliło jak młot bez jakiegokolwiek powodu. I wtedy już wiedzieliśmy.

Wiedzieliśmy, że miejsce to pozostało z Niewspominanych Czasów. Tak więc to jednak prawda, że były te Czasy i wszystkie cuda tych Czasów. Setki, setki lat temu ludzie znali sekrety, które my straciliśmy. I myśleliśmy „To jest złe miejsce. Przekłęci ci, którzy dotykają rzeczy z Niewspominanych Czasów”. Ale nasze ręce podążały za szynami, gdy czołgaliśmy się uczeplieni żelaza, jakby nie mogąc go puścić, jakby skóra naszych rąk była spragniona metalu - tajemniczego fluidu tkwiącego w jego zimnie.

Powróciliśmy na powierzchnię. Międzynarodowy 4-8818 spojrzeli na nas i cofnęli się.

„Równość 7-2521”, powiedzieli, „Jesteście bladzi”.

A my nie mogliśmy mówić i patrzyliśmy na nich bez słowa. Cofnęli się jak gdyby bojąc się dotknąć nas. Potem uśmiechnęli się, ale nie był to radosny uśmiech - był zagubiony i proszący. A my ciągle nie mogliśmy mówić. Wtedy oni powiedzieli:

„Powinniśmy zgłosić nasze odkrycie Radzie Miasta, a obaj będziemy nagrodzeni”.

I wtedy przemówiliśmy. Nasz głos był twardy i nie było w nim litości. Powiedzieliśmy:

„Nie zgłosimy naszego odkrycia Radzie Miasta. Nie zgłosimy go żadnym ludziom.”

Zakryli uszy rękami gdyż nigdy nie słyszeli takich słów.

„Międzynarodowy 4-8818”, spyaliśmy, „Czy doniesiecie na nas Radzie Miasta i będziecie patrzeć jak biczą nas na śmierć?”.

Wyprostowali się nagle i odpowiedzieli:

„Raczej umrzemy”.

„Więc milczcie”, powiedzieliśmy, „To miejsce jest nasze. To miejsce należy do nas. Równość 7-2521, i do nikogo innego na ziemi. I jeśli je oddamy oddamy, również nasze życie.”

I wtedy zobaczyliśmy, że oczy Międzynarodowego 4-8818 są pełne łez, które nie mogły upaść. Szeptali a ich głos drżał tak, że słowa traciły kształt:

„Wola Rady jest ponad wszystko, gdyż jest to święta wola naszych braci. Ale jeśli sobie życzyście tego posłuchamy was. Raczej uczynimy zło z wami, niż dobro z innymi braćmi. Oby Rada zlitowała się nad naszymi sercami”.

Potem powróciliśmy razem do Domu Zamiataczy Ulic. Szliśmy w milczeniu.

Tak więc doszło do tego, że każdej nocy, gdy gwiazdy świeciły wysoko, a Zamiatacze Ulic siedzieli w Teatrze Miejskim, my Równość 7-2521, wymykaliśmy się i biegliśmy w ciemności na nasze miejsce. Łatwo jest opuścić Teatr, gdy wszystkie świece są zgaszone i Aktorzy wychodzą na scenę. Żadne oczy nie były w stanie nas dostrzec, gdy czołgaliśmy się pod siedzeniami, a następnie pod płachtą namiotu. Równie łatwo było później skradać się w cieniu i stawać obok Międzynarodowego 4-8818, gdy kolumna opuszcza Teatr. Na ulicach jest ciemno i nie ma żadnych ludzi, gdyż ludzie nie mogą spacerować po mieście bez określonego celu. Każdej nocy biegniemy do parowu, odsuwamy kamienie, które ułożyliśmy na kratkach, aby ukryć je przed ludźmi. Każdej nocy jesteśmy przez trzy godziny pod ziemią sami.

Ukradliśmy świece z Domu Zamiataczy Ulic. Ukradliśmy krzemienie i noże, i papier. I przynieśliśmy je do

tego miejsca. Ukradliśmy szklane fiołki i kwasy z Domu Uczonych. teraz siedzimy w tunelu przez trzy godziny każdej nocy i studiujemy. Stapiamy różne metale, mieszamy kwasy, otwieramy ciała zwierząt, które znajdujemy na Śmietniku Miejskim. Zbudowaliśmy piec z cegieł znalezionych na ulicach. Palimy drewnem zebranych w parowie. Ogień skrzy się w piecu, a niebieskie cienie tańczą na ścianach i żadne głosy ludzkie nam nie przeszkadzają.

Ukradliśmy manuskrypt. To wielkie przestępstwo. Manuskrypty są cenne, gdyż nasi bracia z Domu Uczonych spędzają cały rok nad przepisywaniem jednego manuskryptu czytelnym pismem. Manuskryptów jest niewiele i trzyma się je w Domu Uczonych. Tak więc siedzimy pod ziemią i czytamy ukradziony manuskrypt. Minęły już dwa lata odkąd odkryliśmy to miejsce. I w ciągu tych dwóch lat nauczyliśmy się więcej, niż przez dziesięć lat pobytu w Domu Uczniów.

Poznaliśmy rzeczy, których nie ma w skryptach. Rozwiązaliśmy sekrety o których Uczeni nie mają nawet pojęcia. Dowiedzieliśmy się jak wiele jest rzeczy nieosiągalnych i nawet gdybyśmy żyli kilka razy, nie dobruimy do końca poszukiwań. Nie chcemy niczego jak tylko samotności i nauki, ażeby z każdym dniem nasz wzrok stawał się ostrzejszy niż wzrok jastrzębia i jaśniejszy niż kryształ.

Dziwne są drogi zła. Jesteśmy fałszywi wobec naszych braci. Zaprzeczamy woli naszych Rad. My sami z tysiąca ludzi, którzy przemierzają naszą ziemię, my jedynie wykonujemy w tym czasie pracę nie mającą żadnego celu, oprócz zaspokojenia naszych pragnień. Żaden ludzki umysł nie powinien badać naszej zbrodni. Rodzaj naszej kary, jeśli zostanie to wykryte, nie powinien być rozważany przez żadne ludzkie serce. Nigdy, nawet w pamięci Starożytnych, nigdy ludzie nie robili tego co my robimy.

A jednak nie wstydzimy się tego i nie żałujemy. Mówimy sobie, że jesteśmy podli i zdradzieccy, ale nie czujemy żadnego ciężaru, ani strachu w sercu, i wydaje nam się, że duch nasz jest jasny jak jezioro, którego nie niepokoją żadne oczy, z wyjątkiem słońca, i w naszym sercu - dziwne są drogi zła - w naszym sercu po raz pierwszy od dwudziestu lat zagościł spokój.

II

Wolność 5-3000... Wolność pięć - trzy tysiące...

Wolność 5-3000

Pragniemy pisać to imię. Chcemy je wymawiać, ale nie mamy odwagi mówić głośniejsz niż szeptem. Gdyż mężczyznom nie wolno zwracać uwagi na kobiety, a kobietom nie wolno interesować się mężczyznami. Ale my myślimy o jednych spośród wszystkich kobiet, o tych, których imię jest Wolność 5-3000, i nie myślimy o żadnych innych.

Kobiety, którym przypisane było uprawiać ziemię, mieszkały w Domu Wieśniaczek poza Miastem. Tam gdzie kończy się miasto, jest szeroka, wijąca się na północ droga, i my, Zamiatacze Ulic, musimy utrzymywać tę drogę w czystości, aż do pierwszego słupka milowego. Wzdłuż drogi rośnie żywopłot, a za nim rozciągają się pola. Pola są czarne zaorane i rozpościerają się przed nami jak olbrzymi wachlarz, ze swoimi skibami zebranymi gdzieś za niebem w czyjeś ręce, wychodzącymi z niej i otwierającymi się szeroko w miarę zbliżania się do nas, jak czarne pasy iskrzące się cienkimi cekinami. Kobiety pracują w polu, a ich białe tuniki są na wietrze jak skrzydła mew, łopoczące ponad czarną ziemią.

I tam właśnie zobaczyliśmy Wolność 5-3000, idące pomiędzy skibami. Ich ciało było proste i szczupłe jak żelazne ostrze. Ich oczy były ciemne i twarde, i błyszczące, bez trosk, uległości i poczucia winy. Ich włosy były złote jak słońce i powiewały na wietrze, błyszczące i dzikie, jak gdyby zaprzeczały temu, że jakikolwiek człowiek je poskromi. Ręką rzucały ziarno, jakby ledwie raczyły rzucać pogardliwy podarek, a ziemia pod ich

stopami była jak żebrak.

Staliśmy nieruchomo i po raz pierwszy poczuliśmy ból i strach. A staliśmy nieruchomo, aby nie stracić tego bólu cenniejszego niż rozkosz.

Wtedy usłyszeliśmy głosy innych kobiet, wołających ich imię „Wolność 5-3000” one odwróciły się i odeszły. Stąd znamy ich imię. I staliśmy patrząc jak odchodzi, aż ich tunika znikła w niebieskiej mgłę.

A następnego dnia gdy podeszliśmy do północnej drogi patrzeliśmy bezustannie na Wolność 5-3000 w polu. Każdego dnia od tamtego czasu doznawaliśmy bólu oczekiwania na północnej drodze. A tam każdego dnia patrzeliśmy na Wolność 5-3000. Nie wiedzieliśmy czy one też patrzyły na nas, ale myśleliśmy, że tak.

Pewnego dnia podeszły bliżej do żywopłotu i nagle odwróciły się do nas. Zatrzymały się jak wryte, tak nagle, jak nagle się odwróciły. Stały nieruchomo jak kamień i patrzyły prosto na nas, prosto w nasze oczy. Na ich twarzy nie było żadnego uśmiechu ani zachęty. Ale ich twarz była jasna a oczy ciemne. Potem szybko odwróciły się i odeszły od nas.

Ale następnego dnia, gdy podeszliśmy do północnej drogi uśmiechnęły się. Uśmiechnęły się do nas. A my uśmiechnęliśmy się w odpowiedzi, ich głowa odchyliła się do tyłu, a ręce opadły, jak gdyby zarówno ich ramiona, jak i białą szyję ogarnęło zniechęcenie. Nie patrzyły na nas, lecz na niebo. Potem spoglądały na nas ponad swym ramieniem, a my czuliśmy się jakby jakaś ręka dotknęła naszego ciała, ślizgając się miękko od naszych warg do stóp.

Od tego czasu każdego ranka witaliśmy się oczyma. Nie mieliśmy odwagi rozmawiać. Rozmawiać z osobami innych Zawodów jest grzechem, za wyjątkiem czasu Spotkań Towarzyskich. Ale kiedyś stojąc przy żywopłocie, podnieśliśmy rękę do naszego czoła, a potem przesunęliśmy ją wolno, dłonią w dół, w kierunku Wolności 5-3000. Gdyby inni to widzieli nie zorientowaliby się nawet, gdyż wyglądało to jakbyśmy zasłaniali oczy przed słońcem. Ale Wolność 5-3000 zobaczyły i zrozumiały. Podniosły rękę do czoła i poruszyły nią w ten sam sposób co my, i tak każdego dnia witamy Wolność 5-3000, a one nas i nikt niczego nie podejrzewa.

Nie dziwimy się naszemu nowemu grzechowi. To było nasze drugie Przestępstwo Upodobania, gdyż nie myśleliśmy o wszystkich naszych braciach tak jak powinniśmy, lecz o jednych, a ich imię brzmi Wolność 5-3000. Nie wiemy dlaczego myśleliśmy o nich. Nie wiemy dlaczego, gdy myśleliśmy czujemy nagle, że ziemia jest dobra a życie nie jest ciężarem.

Nie myśleliśmy więcej o nich jako o Wolność 5-3000. Nadaliśmy im w myślach imię. Nazwaliśmy je Złotowłosa. Lecz grzechem jest nadawać ludziom imiona, gdyż wyróżniają ich od pozostałych. Jednak nazwaliśmy je Złotowłosa, ponieważ nie były one takie jak inne. Złotowłosa nie była takie jak inne.

I nie zważaliśmy na prawo, które mówi, że mężczyźni nie mogą myśleć o kobietach poza Czasem Poczęcia. Wtedy każdej wiosny, mężczyźni powyżej 20 lat i kobiety powyżej 18 lat są wysyłani na jedną noc do Domu Poczęcia. A każdy mężczyzna ma przypisaną mu przez Radę Eugeniki jedną kobietę. Dzieci rodzą się w zimie, ale kobiety nigdy nie widzą swoich dzieci, a dzieci nie znają swoich rodziców. Byliśmy wysłani do Domu Poczęcia dwa razy, ale to rzecz wstydliva i brzydka, o której nie chcemy nawet myśleć.

Tak wiele złamaliśmy dotychczas praw, a dzisiaj złamaliśmy o jedno więcej. Dzisiaj rozmawialiśmy ze Złotowłosą.

Gdy zatrzymaliśmy się przy żywopłocie przy skraju drogi, inne kobiety były daleko w polu. Złotowłosa klęczały same przy rowie biegnącym przez pole, a krople wody spływające z ich rąk, gdy podnosiły wodę do ust, były w słońcu jak iskry ognia. I wtedy Złotowłosa ujrzały nas, i nie poruszyły się, klęcząc i patrząc na

nas, a kręgi światła igrały na ich białej tunice jak odbicia słońca w wodzie z rowu, i jedna błyszcząca kropla spadła z palca jej uniesionej ręki, nieruchomej jakby zamrożonej w powietrzu.

Wtedy Złotowłosa podniosły się i podeszły do żywopłotu jakby ujrzały rozkaz w naszych oczach. Dwóch innych Zamiataczy Ulic z naszej brygady było o sto kroków dalej. I pomyśleliśmy, że Międzynarodowy 4-8818 nie zdradzą nas, a Związek 5-3992 nic nie rozumieją. Więc popatrzyliśmy prosto na Złotowłosą i ujrzeliśmy cienie ich rzęs na białych policzkach, a promienie słońca na wargach. I powiedzieliśmy:

„Jesteście piękne Wolność 5-3000”

Ich twarz nie drgnęła i nie odwróciły oczu. Tylko stały się one szersze i rozbłysk w nich triumf ale to nie był triumf nad nami, a nad sprawami, których nie mogliśmy odgadnąć. Wtedy spytały nas:

„Jak macie na imię?”

„Równość 7-2521”, odpowiedzieliśmy.

„Nie jesteście jednym z naszych braci Równość 7-2521, gdyż nie chcemy abyście nimi byli.”

Nie możemy wytłumaczyć co to znaczyło, gdyż nie istnieją odpowiednie słowa, ale my wiemy bez słów, wtedy też wiedzieliśmy.

„Nie”, odpowiedzieliśmy, „ani wy jedną z naszych sióstr”.

„Jeśli widzielibyście nas między wieloma innymi kobietami, czy dostrzeglibyście nas?”

„Dostrzeglibyśmy was, Wolność 5-3000, nawet gdybyśmy widzieli was między wszystkimi kobietami na ziemi”.

Wtedy spytały:

„Czy Zamiatacze Ulic są wysyłani do różnych punktów miasta czy pracują zawsze w tym samym miejscu?”

„Pracują zawsze w tym samym miejscu”, odpowiedzieliśmy im, „i nikt nie zabierze nam tej drogi”.

„Wasze oczy nie są podobne do oczu innych mężczyzn”, powiedziały. I nagle bez żadnego powodu poczuliśmy zimno, zimno aż w żołądku.

„Ile macie lat?” spytaliśmy.

Zrozumiały nasze myśli, gdyż po raz pierwszy spuściły oczy.

„Siedemnaście” wyszeptały.

I odetchnęliśmy z ulgą, jakby zdjęto z nas ciężar, gdyż bez powodu myśleliśmy o Domu Poczęcia. I pomyśleliśmy, że nie pozwolimy, aby Złotowłosą posłano do tego Domu. Nie wiedzieliśmy jak temu przeszkodzić, lub jak sprzeciwić się woli Rady, ale wiedzieliśmy jedno, że nie pozwolimy. Tylko nie wiedzieliśmy dlaczego takie myśli nas naszły, gdyż te sprawy nie miały żadnego związku z nami i Złotowłosą. Czego więc dotyczyły?

Gdy staliśmy przy żywopłocie, ciągle czuliśmy jak nasze wargi ściśnięte są z nienawiści, naglej nienawiści bez powodu do wszystkich naszych braci. A Złotowłosa widziały to i uśmiechały się powoli, a w ich uśmiechu był ten sam smutek, jaki widzieliśmy wcześniej. Myśleliśmy, że w ich kobiecej mądrości Złotowłosa rozumiały więcej, niż my możemy zrozumieć.

Wtedy pojawiły się w polu trzy siostry idące ku drodze, więc Złotowłosa odeszły od nas. Wzięły torbę ziarna i odchodząc rzuciły to ziarno w bruzdy ziemi. A ziarna spadały nierówno, gdyż ręka Złotowłosej drżała.

Gdy wracaliśmy do Domu Zamiataczy Ulic chciało nam się śpiewać bez powodu. Więc zostaliśmy upomniani wieczorem w jadalni, gdyż nie wiedząc o tym zaczęliśmy śpiewać głośno melodię, której nie słyszeliśmy nigdy przedtem. Ale śpiewanie bez powodu poza czasem Spotkań Towarzyskich jest niewłaściwe.

„Śpiewamy bo jesteśmy szczęśliwi”. Odpowiedzieli nam: „Jak może być inaczej, jeśli żyjecie dla swoich braci?”

I teraz, siedząc tutaj w tunelu, zastanawiamy się nad tymi słowami. Zabronione jest być nieszczęśliwymi. Gdyż jak nam wyjaśniono, ludzie są wolni i ziemia należy do nich, i wszystkie rzeczy na ziemi należą do wszystkich ludzi, i wola wszystkich ludzi razem jest dobra dla wszystkich, więc wszyscy ludzie muszą być szczęśliwi.

Gdy nocą stoimy w wielkiej sali, ściągając nasze ubrania, patrzymy na naszych braci i zastanawiamy się. Głowy naszych braci są spuszczone. Oczy naszych braci są puste i nigdy nie patrzą w oczy innych. Ramiona naszych braci są zgarbione, a ich mięśnie zwiędłe, jakby ich ciała się kurczyły, jakby chciały usunąć się z widoku. I wtedy gdy patrzymy na naszych braci, pewne słowo przychodzi nam na myśl, a słowem tym jest strach.

Strach wisi w powietrzu w sypialniach i w powietrzu na ulicach. Strach wędruje przez Miasto, strach bez nazwy i bez kształtu. Wszyscy go odczuwają i nikt nie ma odwagi o nim mówić.

My też go odczuwamy, gdy jesteśmy w Domu Zamiataczy Ulic. Ale tutaj, w naszym tunelu nie czujemy go zupełnie. Pod ziemią powietrze jest czyste. Nie ma zapachu ludzi. I te trzy godziny dają nam siłę na wszystkie godziny na górze.

Nasze ciało zdradza nas, gdyż Rada Domu patrzy na nas podejrzliwie. Nie jest dobrze gdy czujemy się zbyt radośni albo zbyt zadowoleni z tego, że nasze ciało żyje. Gdyż nic nie znaczymy i nie powinniśmy przykładać wagi do tego, czy umrzemy czy nie, a co stanie się za wolą naszych braci. Ale my, Równość 7-2521, jesteśmy zadowoleni, że żyjemy. Jeśli to jest przestępstwem, to my nie pragniemy żadnych cnót.

Jednak nasi bracia nie są tacy jak my. Nie wszystkim jest dobrze z naszymi braćmi. Braterstwo 2-5503, cichy chłopiec o dużych łagodnych oczach, płaczą nagle bez powodu w środku dnia lub nocy, a ciałem ich wstrząsają spazmy, czego nie potrafią wyjaśnić. Solidarność 9-6347, którzy są bystrym młodzieńcem bez strachu w dzień, ale którzy krzyczą we śnie: „Pomóżcie nam! Pomóżcie nam! Pomóżcie nam!”, głosem, który mrozi nas aż do szpiku kości, a Doktorzy nie mogą wyleczyć Solidarności 9-6347.

A kiedy rozbieramy się w nocy w słabym świetle świec, nasi bracia milczą, gdyż nie mają odwagi wypowiedzieć głośno swoich myśli. Dlatego, że wszyscy muszą się zgadzać ze wszystkimi, a nie wiedzą czy ich myśli są myślami wszystkich więc obawiają się je wypowiedzieć. I są szczęśliwi gdy światło świec gaśnie nocą. Ale my Równość 7-2521, patrzymy przez okno na niebo a w niebie jest spokój, czystość i dostojeństwo. A za miastem rozciąga się równina, a poza równiną, czarną na tle czarnego nieba, leży Nieoznaczony Las.

Nie chcemy się patrzeć na Nieoznaczony Las. Nie chcemy o nim myśleć. Ale nasze oczy zawsze powracają do tej czarnej plamy na tle nieba. Ludzie nie wchodzi nigdy do Lasu, gdyż nie istnieje moc, która by go zgłębiła i żadna ścieżka nie prowadzi pomiędzy jego starymi drzewami, które stoją jak strażnicy wielkich potężnych sekretów.

Chodzą słuchy, że raz lub dwa razy na sto lat jeden z ludzi z Miasta uciekają i sami biegną do Lasu bez

wezwania. Ci ludzie nigdy nie wracają, giną z głodu i od pazurów dzikich bestii, które ryczą w Lesie. Ale nasza Rada mówi, że to tylko legenda. Słyszeliśmy, że na ziemi pomiędzy miastami jest wiele takich Nieoznaczonych Lasów. I szepcze się, że wyrosły one na ruinach wielu miast z Niewspomnianych Czasów. Drzewa połknęły ruiny i kości pod ruinami, i wszystko to co zginęło.

I kiedy w nocy patrzymy na Nieoznaczony Las, myślimy o sekrecie Niewspomnianych Czasów. I zastanawiamy się, jak to się stało, że te sekrety przepadły dla świata. Słyszeliśmy legendy o wielkiej walce, w której wielu ludzi walczyło po jednej stronie, a tylko nieliczni po drugiej. Ci nieliczni byli Żli i zostali zwyciężeni. Potem na ziemi szalały olbrzymie ognie. A w ogniach tych spłonęli Żli i wszystkie rzeczy zrobione przez złych. A ogień zwany Jutrzenką Wielkiego Odrodzenia był Ogniem, w którym spłonęły wszystkie zapiski Złych, a wraz z nimi słowa Złych. Olbrzymie ogniska płonęły na wszystkich placach Miast przez trzy miesiące. Potem nadeszło Wielkie Odrodzenie.

Słowa Złych... Słowa Niewspomnianych Czasów... Co to były za słowa, które utraciliśmy?

Może Rada zlituje się nad nami? Nie chcieliśmy napisać tego pytania i nie wiedzieliśmy co czynimy, zanim go nie napisaliśmy. Nie powinniśmy zadawać takiego pytania i myśleć o nim. Nie powinniśmy sprowadzać śmierci na naszą głowę. A jednak... A jednak...

Jest słowo, jedno jedyne słowo, którego nie ma w języku ludzi, a które było. I to jest Niewypowiedziane Słowo, którego żaden człowiek nie może mówić ani słuchać. Ale czasami, zdarza się to rzadko, czasami gdzieś jeden spośród ludzi odkrywa to słowo. Odkrywają je na kawałkach manuskryptów, lub wyrte na fragmentach starych kamieni. A kiedy je mówią są skazani na śmierć. Nie ma na świecie żadnego innego przestępstwa, które karałoby się śmiercią z wyjątkiem zbrodni wypowiedziania Niewypowiedzianego Słowa.

Widzieliśmy jednego z takich ludzi palonych żywcem na placu miasta. I to był widok, który został w naszej pamięci przez lata, straszyl nas, podążał za nami i nie dawał nam spokoju. Byliśmy wtedy dziesięcioletnim dzieckiem, i staliśmy na olbrzymim placu z innymi dziećmi i ludźmi z Miasta. Przybyli aby oglądać egzekucję. Przywiedli Przystępcę na plac i poprowadzili ich do stosu. Wyrwali Przystępcy język, ażeby nie mogli więcej mówić. Przystępca byli młodzi i wysocy. Mieli złote włosy i oczy błękitne jak poranek. Szli w kierunku stosem pewnym krokiem. A z wszystkich twarzy na placu, z wszystkich twarzy, które krzyczały, piszczały i rzucały w nich przekleństwami, ich twarz była najłagodniejsza i najspokojniejsza.

Kiedy okręcano łańcuchy dookoła ich ciała na stosie i podpalono stos Przystępca spojrzeli na Miasto. Cienka nitka krwi spływała im z ust, ale wargi uśmiechnęły się im, i wtedy nasza nasza straszna myśl. Słyszeliśmy o Świętych. Byli Święci Pracy, Święci Rady i Święci Wielkiego Odrodzenia. Ale nigdy nie widzieliśmy Świętego, ani nie wiedzieliśmy jak Święty powinien wyglądać. A wtedy, stojąc na placu pomyśleliśmy, że wizerunkiem Świętego była twarz, którą widzieliśmy przed nami w płomieniach, twarz Przystępca Niewypowiedzianego Słowa.

Kiedy płomień wzrósł, stała się rzecz, której nie widziały żadne oczy prócz naszych, inaczej bowiem nie żylibyśmy dzisiaj. Być może wydawało nam się tylko. Ale zdawało się, że oczy Przystępca wybrały nas spośród tłumu, patrzyły prosto na nas. W oczach tych nie było bólu i świadomości agonii ciała. Była w nich tylko radość i duma, duma bardziej święta niż to przystoi człowiekowi. I zdawało się, że oczy te próbują nam coś powiedzieć poprzez płomień, wysłać naszym oczom to słowo i nie pozwolić, aby wymknęło się nam i uleciało z ziemi. Ale płomień zwiększyły się, a my nie mogliśmy odgadnąć tego słowa...

Jakie - nawet jeśli mielibyśmy spłonąć za nie jak Święty ze stosu - jakie jest Niewypowiedziane Słowo?

My, Równość 7-2521, odkryliśmy nową siłę natury, i sami dokonaliśmy tego odkrycia i jesteśmy jedynymi, którzy o nim wiedzą.

Zostało to powiedziane, a więc będziemy wychłostani jeśli trzeba, Rada Uczonych twierdzi, że wszyscy wiemy o wszystkich rzeczach, które istnieją i dlatego rzeczy, o których nie wiedzą wszyscy nie istnieją. Ale myślimy, że Rada Uczonych jest ślepa. Sekretów tej ziemi nie mogą oglądać wszyscy ludzie, lecz jedynie ci, którzy będą ich szukać. Wiemy o tym, gdyż znaleźliśmy sekret nie znany wszystkim braciom. Nie wiemy co to za siła, ani skąd pochodzi. Ale znamy jej naturę, oglądaliśmy ją i pracowaliśmy nad nią. Zaobserwowaliśmy to dwa lata temu. Pewnej nocy otworzyliśmy ciało martwej żaby i zobaczyliśmy, że jej nogi drgają. Była martwa, a jednak się ruszała. Jakaś nieznaną ludziom siłą powodowała, że się poruszała. Nie mogliśmy tego zrozumieć. Potem, po wielu próbach znaleźliśmy odpowiedź. Żaba wisiła na miedzianym drucie i to właśnie metal naszego noża wysyłał tę dziwną siłę do miedzi przez słoną wodę pochodzącą z ciała żaby. Włożyliśmy kawałek miedzi i kawałek cynku do dzbanka z solanką, przytknęliśmy do nich drut i tam, pod naszymi palcami, zdarzył się cud, który nie zdarzył się nigdy wcześniej, nowy cud i nowa siła.

To odkrycie prześladowało nas. Pracowaliśmy nad nim, sprawdzaliśmy je na więcej sposobów niż możemy je opisać, a każdy krok był jak następny cud, odslaniający się przed nami. Stwierdziliśmy, że odkryliśmy największą moc na ziemi. Zaprzeczała ona bowiem wszystkim prawom znanym ludziom. Powodowało, że igła kompasu, który skradliśmy z Domu Uczonych, poruszała się i obracała; uczono nas, gdy byliśmy jeszcze dzieckiem, że magnes wskazuje na północ i że to jest prawo, którego nic nie może zmienić, ale nasza nowa siła zaprzeczała wszystkim prawom. Stwierdziliśmy, że powoduje błyskawice, a ludzie nigdy nie widzieli co powoduje błyskawice. Podczas burzy zatknęliśmy wysoki pręt koło naszej dziury i obserwowaliśmy go z dołu. Widzieliśmy jak błyskawice uderzały w niego bezustannie. A teraz już wiemy, że metal przyciąga moc z nieba i metal może tę moc wydzielać.

Za pomocą naszego odkrycia zrobiliśmy wiele dziwnych rzeczy. Użyliśmy do tego miedzianych drutów, które znaleźliśmy tutaj pod ziemią. Przemierzyliśmy długość naszego tunelu oświetlając drogę świecą. Mogliśmy przejść nie więcej niż pół mili, gdyż ziemia i skały zawałyły go z dwóch stron. Ale zebraliśmy wszystkie rzeczy, które znaleźliśmy i przynieśliśmy je do naszego miejsca pracy. Znaleźliśmy dziwne skrzynie z metalowymi prętami, z wieloma strunami, włóknami i zwojami metalu w środku. Znaleźliśmy druty, które prowadziły do dziwnych małych kul ze szkła na ściankach, zawierały one nitki z metalu cieńsze niż pajęczyna.

Rzeczy te pomagały nam w pracy. Nie rozumiemy ich, ale myślimy, że ludzie z Niewspomnianych Czasów znali siłę z nieba i te rzeczy, które mają z nią związek. My ich nie znamy, ale nauczymy się. teraz nie możemy się zatrzymać.

Jeden pojedynczy człowiek nie może posiadać wiedzy większej niż wielu Uczonych, którzy wybrani są przez wszystkich ludzi dla swej wiedzy. Ale my możemy. My posiadamy. Walczyliśmy z sobą, aby tego nie powiedzieć, ale zostało to powiedziane. To już nie ważne, zapomnieliśmy o wszystkich Uczonych, wszystkich prawach i wszystkich rzeczach, za wyjątkiem naszych metali i naszych drutów. Ciągłe jest jeszcze wiele do poznania. Tak długa droga jest przed nami, po której sami musimy podróżować.

IV

Wiele dni minęło zanim mogliśmy znowu rozmawiać ze Złotowłosą. Ale nadszedł dzień, kiedy niebo stało się białe, jakby słońce wybuchło i rozrzuciło swoje płomienie w powietrzu, a pola leżały nieruchomo bez oddechu i kurz na drodze był biały w tym żarze. Kobiety na polu były więc zmęczone i ociągały się ze swoją pracą, były daleko od drogi, kiedy nadeszliśmy. Ale Złotowłosa stały przy żywo płocie same i czekały.

Zatrzymaliśmy się i zobaczyliśmy, że ich oczy tak twarde i pogardliwe dla świata patrzyły na nas, jak gdyby gotowe były ulec każdemu słowu, które powiedzieliśmy.

A my rzekliśmy:

„Nadaliśmy wam w myślach imię, Wolność 5-3000”

„Jakie jest nasze imię?” spytały.

„Złotowłosa”

„My też nie nazywamy was Równość 7-2521, gdy o was myślimy”.

„Jakie imię nam nadaliście?”

Spojrzały prosto w nasze oczy i trzymając głowę wysoko odpowiedziały:

„Niepokonany”.

Przez długi czas nie mogliśmy wypowiedzieć słowa. Potem powiedzieliśmy:

„Takie myśli są zabronione, Złotowłosa”.

„Ale wy macie takie myśli jak te i chcecie abyśmy też tak myślały.”

Patrzyliśmy prosto w ich oczy i nie mogliśmy kłamać.

„Tak” wyszeptaliśmy, a one uśmiechnęły się, a wtedy powiedzieliśmy: „Nasza najdroższa, nie słuchajcie nas”.

Cofnęły się, a ich oczy były szerokie i spokojne.

„Powtórzcie te słowa jeszcze raz”, wyszeptały.

„Które słowa?” zapytaliśmy. Ale one nie odpowiedziały, a my znałyśmy je.

„Nasza najdroższa”, wyszeptaliśmy.

Nigdy mężczyźni nie mówili tak do kobiet.

Głowa Złotowłosej schyliła się wolno i stały przed nami nieruchomo z rękami po bokach, dłońmi zwróconymi w naszą stronę, jak gdyby ich ciało bezwolnie poddawało się naszemu wzrokowi. A my nie mogliśmy mówić.

Wtedy podniosły głowę i powiedziały prosto i łagodnie, jakby chciały, byśmy zapomnieli o ich niepokoju.

„Dzień jest gorący”, powiedziały, „a wy pracowaliście przez wiele godzin i musicie być zmęczeni.”

„Nie”, odrzekliśmy.

„Na polach jest chłodniej”, powiedziały, „a tu jest woda do picia. Czy jesteście spragnieni?”.

„Tak”, odpowiedzieliśmy, „ale nie możemy przez żywoptół”.

„Przyniesiemy wam wodę”, powiedziały.

Wtedy uklękły przy rowie, zagarnęły wodę w swoje ręce, podniosły je i podały do naszych ust.

Nie wiedzieliśmy czy pijemy wodę. Stwierdziliśmy tylko, że ich ręce są puste, a my ciągle trzymamy nasze usta przy ich dłoniach, a one to wiedzą lecz nie poruszają się.

Unieśliśmy głowę i cofnęliśmy się. Nie rozumieliśmy bowiem co nas skłoniło do tego uczynku i obawialiśmy się zrozumieć.

A Złotowłosa cofnęły się i stały patrząc zdziwione na swoje ręce. Potem Złotowłosa odeszły, chociaż nikt nie nadchodził, a odchodziły tyłem jak gdyby nie mogły się od nas odwrócić, ich ramiona były zgięte przed nimi jakby nie mogły ich opuścić.

V

Zrobiliśmy to. Stworzyliśmy to. Wydobyliśmy to z mroku wieków. My sami. Nasze ręce. Nasz rozum. My i tylko my.

Nie wiemy co mówimy. Kręci się nam w głowie. Patrzymy na światło, które stworzyliśmy. Powinno się nam przebaczyć wszystko co mówimy dziś wieczorem...

Dziś wieczorem, po tak wielu dniach i próbach, że nie możemy ich zliczyć, skończyliśmy budować dziwną rzecz z pozostałości Niewspominanych Czasów; pudełko ze szkła przeznaczone do wydzielania z nieba większej mocy, niż kiedykolwiek przedtem otrzymaliśmy. I kiedy przytknęliśmy nasze druty do tego pudełka, kiedy zamknęliśmy obwód, druty żarzyły się. Ożyły stały się czerwone i krąg światła legł przed nami na kamieniu.

Staliśmy i ściskaliśmy głowę w dłoniach. Nie mogliśmy zrozumieć tego, co stworzyliśmy. Nie dotknęliśmy żadnego ognia. A jednak było światło, światło, które przyszło znikąd z serca metalu.

Zdmuchnęliśmy świecę. Ogarnęły nas ciemności. Wokół nas nie pozostało nic, nic prócz nocy, a w niej cienkiej nitki blasku, jak szczelina w ścianie więzienia. Wyciągnęliśmy ręce do drutu i w czerwonym żarze ujrzeliśmy nasze palce. Nie mogliśmy ujrzeć ani poczuć naszego ciała, w tym momencie nie istniało nic, oprócz naszych dwóch rąk w czarnej otchłani ponad żarzącym się drutem.

Wtedy pomyśleliśmy o znaczeniu tego, co leżało przed nami. Możemy oświetlić nasz tunel i Miasto i wszystkie Miasta na całej ziemi, jedynie metalem i drutami. Możemy dać naszym braciom nowe światło, czystsze i jaśniejsze niż to, które kiedykolwiek znali. Można sprawić, że moc z nich będzie spełniała każdy rozkaz ludzi. Jej sekrety i możliwości nie mają żadnych granic i można spowodować, że otrzymamy wszystko, cokolwiek tylko zapagniemy.

Wtedy zrozumieliśmy, co trzeba zrobić. Nasze odkrycie jest zbyt wielkie, abyśmy tracili czas na zamiatanie ulic. Nie powinniśmy trzymać naszego sekretu ukrytego pod ziemią wyłącznie dla siebie. Musimy pokazać go wszystkim ludziom. Potrzebujemy całego naszego czasu, by pracować w Domu Uczonych, chcemy pomocy naszych braci Uczonych i tego, by ich wiedza połączyła się z naszą. Tak dużo jest pracy dla nas wszystkich, dla Uczonych całego świata.

Światowa Rada Uczonych ma za miesiąc spotkanie w naszym Mieście. Jest to Wielka Rada, do której wybiera się najmądrzejszych ludzi ze wszystkich ziem i spotyka się ona raz do roku w różnych Miastach. Pójdziemy do Rady i padniemy przed nimi na kolana i wręczymy im nasz dar, szklane pudełko z mocą z nieba. Wyznamy im wszystkim. Zobaczą to, zrozumieją i przebaczą. Nasz dar jest bowiem większy niż nasza wina. Oni wyjaśnią to Radzie Zawodów i przypiszą nas do Domu Uczonych. To nigdy się jeszcze nie zdarzyło, ale też nikt dotąd nie ofiarował ludziom takiego daru jak nasz.

Musimy czekać. Musimy strzec naszego tunelu jak nigdy przedtem. Bowiem żadni ludzie z wyjątkiem Uczonych, nie powinni dowiedzieć się o naszym sekrecie, oni nie zrozumieliby tego, ani nie uwierzyliby nam. Nie zobaczyliby niczego z wyjątkiem naszego przestępstwa - pracy w samotności - i zniszczyliby nas i nasze światło. Nie obawiamy się o nasze ciało, ale nasze światło jest...

Tak obawiamy się. Po raz pierwszy obawiamy się o nasze ciało. Ten drut jest bowiem jakby częścią naszego ciała, jak żyła, która wyrwana z naszych wnętrzności płonie naszą krwią. Czy jesteśmy dumni z tej nitki metalu, lub naszych rąk, które stworzyły ją, lub czy istnieje linia, która oddziela te dwie rzeczy?

Rozpostarliśmy nasze ramiona. Po raz pierwszy wiemy jak silne są nasze ramiona. I nasza nas dziwna myśl: po raz pierwszy w życiu zastanawiamy się jak wyglądamy. Ludzie nigdy nie widzą swoich twarzy i nigdy nie pytają się o nią swoich braci, gdyż zainteresowanie własną twarzą lub ciałem jest złem.

Ale dziś wieczorem, z powodu, którego nie możemy zgłębić, chcemy aby możliwe było zobaczenie podobizny naszej osoby.

VI

Nie pisaliśmy przez trzydzieści dni. Przez trzydzieści dni nie byliśmy tu w naszym tunelu. Zostaliśmy złapani.

Zdarzyło się to w tę noc, kiedy pisaliśmy ostatnio. Tamtej nocy zapomnieliśmy spojrzeć na piasek w szkle, który pokazywał nam kiedy mijają trzy godziny i pora wracać do Teatru Miejskiego. Gdy przypomnieliśmy sobie o tym, piasek już się przesypał.

Pośpieszyliśmy do Teatru. Ale olbrzymi namiot stał szary i cichy na tle nieba. Ulice Miasta leżały przed nami ciemne i puste. Gdybyśmy wrócili, aby ukryć się w naszym tunelu, znalezionoby nas, a wraz z nami nasze światło. Poszliśmy więc do Domu Zamiataczy Ulic.

Gdy Rada Domu pytała nas, patrzyliśmy w twarze Rady, ale w tych twarzach nie było ani ciekawości, ani złości, ani litości. Kiedy więc najstarszy z nich zapytał: „Gdzie byliście?”, pomyśleliśmy o naszym szklanym pudełku i naszym świetle i zapomnieliśmy o wszystkim innym. I odpowiedzieliśmy:

„Nie odpowiemy wam”.

Najstarszy nie pytał nas więcej. Odwrócił się do dwóch najmłodszych i powiedział, a jego głos był znudzony:

„Zabierzcie naszego brata Równość 7-2521 do Pałacu Poprawy. Chłostajcie ich, dopóki nie powiedzą.”

Zabrano nas więc do kamiennego pokoju pod Pałacem Poprawy. Pokój ten nie ma okien, jest pusty z wyjątkiem żelaznego słupka. Dwóch ludzi stało obok słupka, nagich ale w skórzanych fartuchach, skórzanych kapturach na twarzach. Ci, którzy nas przyprowadzili, odeszli zostawiając nas dwóm Sędziom stojącym z rogu.

Byli to mali, szczupli mężczyźni. Byli siwi i zgarbieni. Dali znak dwóm silnym, zakapturzonym ludziom.

Zdarli oni z naszego ciała ubranie, rzucili nas na kolana i przywiązali nasze ręce do żelaznego słupka.

Pierwsze uderzenie biczem odczuliśmy tak, jakby nasz kręgosłup został rozcięty na dwie części. Drugi cios zatrzymał pierwszy i dla drugiego nie czuliśmy nic, potem ból złapał nas za gardło, a ogień przebiegł przez płuca bez powietrza. Ale nie krzyknęliśmy.

Bat świszczał jak wiatr. Próbowaliśmy liczyć ciosy, ale straciliśmy rachubę. Wiedzieliśmy, że ciosy spadają

na nasze plecy. Tylko, że nic nie czuliśmy. Płomienny ruszt tańczył bez przerwy przed naszymi oczami i nie myśleliśmy o niczym, z wyjątkiem tego rusztu, rusztu z czerwonych kwadratów, i wtedy stwierdziliśmy, że patrzymy na kwadraty żelaznej kraty w drzwiach. I były jeszcze kwadraty z kamienia na ścianach i kwadraty, które bat wyciął na naszych plecach, z przecinających się śladów na naszym ciele.

Wtedy ujrzeliśmy przed sobą pięść. Uderzyła nas w podbródek i zauważyliśmy czerwoną plamę na wysuniętych palcach. Sędzia zapytał:

„Gdzie byliście?”

Ale my odrzuciliśmy głowę do tyłu, schowaliśmy twarz między związane ręce i zagryźliśmy wargi.

Bicz zaświstał znowu. Zastanawialiśmy się kto rozrzucił palący się miął na podłodze, widzieliśmy bowiem czerwone krople błyszczące się na kamieniach wokół nas.

Potem nie rozpoznawaliśmy już niczego, za wyjątkiem dwóch głosów warczących jednostajnie, jeden po drugim, chociaż wiedzieliśmy, że mówiły one wiele minut temu.

„Gdzie byliście, gdzie byliście, gdzie byliście, gdzie byliście?...”

I nasze usta poruszały się, ale dźwięk odpłynął z powrotem do gardła i brzmiał tylko:

„Światło...Światło...Światło...”

Potem nie czuliśmy już nic.

Gdy otworzyliśmy oczy, leżeliśmy na brzuchu na ceglanej podłodze celi. Spojrzeliśmy na dwie ręce leżące daleko przed nami na cegłach i poruszyliśmy nimi wiedząc, że są to nasze ręce. Ale nie mogliśmy poruszyć naszym ciałem. Wtedy uśmiechnęliśmy się, gdyż pomyśleliśmy o świetle i o tym, że nie zdradziliśmy.

Leżeliśmy w naszej celi przez wiele dni. Każdego dnia drzwi otwierały się dwa razy, raz dla ludzi, którzy przynosili nam chleb i wodę, raz dla Sędziów. Wielu Sędziów przychodziło do naszej celi - najpierw ci niskiego stanu, a potem najznamienitsi Sędziowie Miasta. Stawali przed nami w swoich białych togach i pytali:

„Czy jesteście gotowi mówić?”

Ale my potrząsaliśmy głową, leżąc przed nimi na podłodze. A oni odchodzili.

Liczyliśmy każdy dzień i noc, które przeminęły, wieczorem zrozumieliśmy, że musimy uciec. Następnego dnia bowiem Światowa Rada Uczonych miała spotkać się w naszym Mieście.

Łatwo jest uciec z Domu Poprawy, Zamki w drzwiach są stare, a wokół nie ma żadnych strażników. Nie ma żadnego powodu aby trzymać strażników, gdyż ludzie nigdy nie sprzeciwiali się Radom i nie próbowali uciec z żadnego miejsca, gdzie przykazano im być. Nasze ciało jest zdrowe i siły wracają do niego szybko. Naparliśmy na drzwi i ustąpiły. Przekradliśmy się przez ciemne korytarze, przez ciemne ulice i w dół do naszego tunelu.

Zapaliliśmy świecę i zobaczyliśmy, że nasze miejsce nie zostało odkryte i nic nie zostało ruszone. A nasze szklane pudełko stało przed nami w zimnym piecu, tak jak je zostawiliśmy. Cóż teraz znaczą pręgi na naszych plecach!

Jutro w pełnym świetle dnia, weźmiemy pudełko, zostawimy nasz tunel otwarty i przejdziemy przez ulice do Domu Uczonych. Położymy przed nimi największy dar, jaki kiedykolwiek darowano ludziom. Powiemy im

prawdę. Wręczymy im jako wyznanie, te zapisane strony. Przyłączymy się do nich i będziemy pracować razem nad mocą z nieba dla chwały ludzkości. Błogosławieństwo dla Was nasi bracia. Jutro przyjmiecie nas do swojego grona i nie będziemy już więcej wyrzutkiem. Jutro będziemy jednym z Was. Jutro...

VII

Tu, w lesie jest ciemno. Liście szeleszczą nad naszą głową, czarne na tle ostatnich błysków słońca. Mech jest miękki i ciepły. Będziemy spali na tym mchu przez wiele nocy, zanim bestie lasu nie przyjdą, by rozdrzeć nasze ciało. Nie mamy teraz żadnego łóżka oprócz mchu i żadnej przyszłości oprócz tych bestii.

Jesteśmy teraz starzy, jednak tego ranka, gdy nieśliśmy pudełko do Domu Uczonych byliśmy młodzi. Żaden człowiek nas nie zatrzymał, gdyż nie było nikogo z Pałacu Poprawy, a inni nie wiedzieli o niczym. Nikt nie zatrzymał nas przy bramie. Szliśmy przez puste korytarze do dużego holu gdzie Rada Świata Uczonych miała swoje uroczyste spotkanie.

Gdy weszliśmy nie widzieliśmy niczego oprócz nieba w olbrzymich oknach, niebieskiego i lśniącego. Potem ujrzeliśmy Uczonych, którzy siedzieli dokoła długiego stołu, byli jak bezkształtne chmury stłoczone na olbrzymim niebie. Byli tam ludzie, których sławne nazwiska znaleźliśmy i inni, z odległych lądów, których nazwisk nie słyszeliśmy nigdy. Na ścianie ponad ich głowami widzieliśmy olbrzymi obraz dwunastu świątłych mężów, którzy wynaleźli świecę.

Gdy weszliśmy, wszystkie głowy Rady Uczonych zwróciły się na nas. Ci wielcy i mądrzy tej ziemi nie wiedzieli, co o nas myśleć i patrzyli na nas ze zdziwieniem i ciekawością, jakbyśmy byli cudem. To prawda, że nasza tunika była podarta i poplamiona brązowymi kropkami, które były krwią. Podnieśliśmy nasze prawe ramię i powiedzieliśmy:

„Pozdrawiamy was nasi chwalebni bracia ze Światowej Rady Uczonych”

Wtedy Wspólnota 0-0009, najstarszy i najmądrzejszy z Rady przemówili i zapytali:

„Kim jesteście nasz bracie? Nie wyglądacie bowiem na uczonego.”

„Nazywamy się Równość 7-2521”, odpowiedzieliśmy, „i jesteśmy Zamiataczem Ulic tego Miasta.”

Wtedy stało się tak, jakby wielki wiatr przeszedł przez salę, gdyż wszyscy Uczeni mówili jednocześnie, a byli źli i wystraszeni.

„Zamiatacz Ulic! Zamiatacz Ulic wkraczający na Światową Radę Uczonych! To nie do wiary! To jest przeciwko wszystkim regułom i prawom!”

Ale my wiedzieliśmy jakich powstrzymać.

„Bracia nasi!”, rzekliśmy, „Nie znaczymy nic, my ani nasze przemówienia. Tylko nasi bracia ważni są dla nas. Nie zaprzatajcie swoich myśli nami, gdyż jesteśmy niczym, ale posłuchajcie naszych słów, bowiem przynieśliśmy wam dar jaki nigdy przedtem nie był dany ludziom. Słuchajcie nas, gdyż w naszych rękach trzymamy przyszłość ludzkości.”

Wtedy posłuchali.

Położyliśmy przed nimi, na stole, nasze szklane pudełko. Mówiliśmy o nim i o naszych poszukiwaniach, o naszym tunelu, o naszej ucieczce z Pałacu Poprawy. Żadna ręka ani oko nie drgnęło na sali, gdy mówiliśmy. Wtedy przyłożyliśmy drut do pudełka, a oni wszyscy pochylili się w przód i siedzieli cicho patrząc.

A my staliśmy spokojnie, wbijając wzrok w drut. I wolno, wolno, jak krążenie krwi, czerwony płomień zadrżał w nim. Potem rozżarzył się.

Ale mężowie z Rady przestraszyli się. Skoczyli na nogi, uciekli od stołu i stali przyciśnięci do ściany, stłoczeni razem, szukając ciepła innych ciał, aby dodać sobie odwagi.

Spojrzelśmy na nich, zaśmialiśmy się i powiedzieliśmy:

„Nie bójcie się niczego bracia. W drutach tych tkwi wielka moc, ale moc ta jest poskromiona. Należy do was. Dajemy ją wam.”

Ciągle jednak nie ruszali się.

„Dajemy wam siłę z nieba!”, krzyčeliśmy, „Dajemy wam klucz do ziemi! Weźcie go i pozwólcie nam być jednym z was, najniższym z pośród was. Pozwólcie nam wszystkim pracować razem i ujarzmić tę moc, i spowodować, że ułatwi pracę ludziom. Pozwólcie odrzucić nam nasze świece i latarki. Pozwólcie zalać światłem nasze Miasta. Pozwólcie nam zanieść nowe światło ludziom”.

Ale oni spojrzeli na nas i nagle przestraszyliśmy się, ich oczy były bowiem nieruchome i małe, i złe.

„Bracia!”, krzyknęliśmy, „Nie macie nam nic do powiedzenia?”

Wtedy Wspólnota 0-0009 wystąpili naprzód, „Mamy wam wiele do powiedzenia”.

Dźwięk jego głosu ucieszył salę i uciszył nasze serce.

„Tak”, Wspólnota 0-0009, „Mamy wiele do powiedzenia podłemu, którzy złamał wszystkie prawa i którzy chełpią się swoją niesławą. Jak śmiecie myśleć, że wasz umysł posiada większą władzę, niż umysły naszych braci? I skoro Rady stwierdziły, że macie być Zamiataczem Ulic, jak śmiecie myśleć, że możecie być bardziej pożytecznym ludziami, niż zamiatając ulice?”

„Jak śmiecie, czyścicielu rynsztoków”, powiedzieli Braterstwo 9-3452, „przebywać sami i myśleć sami, a nie z innymi?”

„Powinniście być spaleni na stosie”, powiedzieli Demokracja 4-6998.

„Nie, powinni być chłostani” powiedzieli Jednomyślność 7-3304, „aż nic nie zostanie pod biczem”.

„Nie” powiedzieli wspólnota 0-009, „my nie możemy decydować o tym, bracia. Nigdy jeszcze nie została popełniona taka zbrodnia i sądzić ją nie naszą jest sprawą. Ani żadnej mniejszej Rady. Powinniśmy dostarczyć tę kreaturę samej Światowej Radzie i pozwolić, aby spełniła się ich wola”.

Spojrzelśmy na nich i prosiliśmy:

„Bracia! Macie rację. Niech się stanie wola Rady nad naszym ciałem. Nie dbamy o to. Ale światło? Co zrobicie ze światłem?”

Wspólnota 0-009 spojrzeli na nas i uśmiechnęli się.

„Więc myślicie, że znaleźliście nową moc”, powiedzieli. „Czy wszyscy wasi bracia tak myślą?”

„Nie”, odpowiedzieliśmy.

„O czym nie myślą wszyscy ludzie nie może być prawdą”, powiedzieli Wspólnota 0-009.

„Pracowaliście nad tym sami?”, zapytali Międzynarodowy 1-5537.

„Tak”, odrzekliśmy.

„To co nie jest robione wspólnie nie może być dobre” powiedzieli Międzynarodowy 1-5537.

„Wielu ludzi w Domach Uczonych miało w przeszłości dziwne nowe pomysły”, powiedzieli Solidarność 8-1104, „Jednak kiedy większość ich braci Uczonych głosowało przeciwko nim porzucili je. Tak muszą zrobić wszyscy”.

„To pudełko jest bezużyteczne”, rzekli Sprzymierzenie 6-7349.

„Gdyby było rzeczywiście jak mówicie”, powiedzieli Zgoda 92642, „wtedy zrujnowałoby to Departament Świec. Świeca jest wielkim wynalazkiem ludzkości, aprobowanym przez wszystkich ludzi. Dlatego nie może zostać zniszczona przez kaprys jednego”.

„To zniszczyłoby plany Rady Świata”, powiedzieli Jednomyślność 2-9913. „A bez planów Rady Świata słońce nie może wejść. Pięćdziesiąt lat zajęło uzyskanie zgody wszystkich Rad, co do świecy, i co do pożądanej ilości, i co do zmiany planów, by robić świece zamiast pochodni. To dotknęłoby wiele tysięcy ludzi pracujących na rzecz Państwa. Nie możemy zmienić planów tak szybko.”

„I jeśli to miałyby ulżyć ludziom w ich trudzie”, rzekli Podobieństwo 5-0306, „wtedy byłoby to wielkim złem, gdyż nie ma żadnego powodu do istnienia oprócz trudu innych”.

Wtedy Wspólnota 000-9 podnieśli się i wskazali na nasze pudełko.

„Ta rzecz musi być zniszczona”, powiedzieli.

I wszyscy inni krzyčeli jak jeden.

„To musi być zniszczone”.

Wtedy podskoczyliśmy do stołu. Złapaliśmy nasze pudełko, odepchnęliśmy ich i podbiegliśmy do okna. Odwróciliśmy się i spojrzeliśmy na nich po raz ostatni, a złość jakiej nie przystoi doznawać ludziom dławiała nasz głos w gardle.

„Wy głupcy!”, krzyčeliśmy, „Wy głupcy! Wy trzykrotnie przekłęci głupcy!”

Przebiliśmy szybko naszą pięścią i wyskoczyliśmy wśród deszczu odłamków.

Upadliśmy, ale nie pozwoliliśmy, aby pudełko wypadło nam z rąk. Potem biegliśmy. Biegliśmy na oślep, a ludzie i domy poruszały się błyskawicznie wokół nas bez kształtu. A droga przed nami nie wydawała się płaska, ale jak gdyby wyskakiwała nam na spotkanie i oczekiwaliśmy, że ziemia uniesie się i uderzy nas w twarz. Ale biegliśmy. Nie wiedzieliśmy gdzie biegniemy. Wiedzieliśmy tylko, że musimy biec, biec do końca świata, do końca naszych dni.

Nagle stwierdziliśmy, że leżymy na miękkiej ziemi, i że jesteśmy nieruchomi. Drzewa większe niż kiedykolwiek stały nad nami w ciszy. Byliśmy w Nieoznaczonym Lesie. Nie myśleliśmy o przyjsciu tutaj, ale to nasze nogi kierowały naszym rozumem i nasze nogi przyniosły nas do Nieoznaczonego Lasu, przeciw naszej woli.

Nasze pudełko leżało obok. Podczołgaliśmy się do niego, upadliśmy na nie, kryjąc twarz w dłoniach, i leżeliśmy bez ruchu.

Leżeliśmy tak przez długi czas. Potem podnieśliśmy się, wzięliśmy pudełko i poszliśmy w głąb lasu.

Nie miało znaczenia gdzie idziemy. Wiedzieliśmy, że ludzie nie pójdą za nami, bowiem nigdy nie wchodzili do Nieoznaczonego Lasu. Nie musieliśmy się ich obawiać. Las pozbywa się swoich wrogów. Ale tego też się nie boimy. Chcemy być tylko daleko do Miasta, od powietrza, które stykało się z powietrzem Miasta. Wędrowaliśmy więc dalej, z pudełkiem w naszych ramionach, z pustym sercem.

Jesteśmy przeklęci. Ilekolwiek dni nam pozostało, spędzimy je samotnie. Słyszeliśmy o zepsuciu jakie można znaleźć w samotności. Oderwaliśmy się od prawdy naszych braci i nie ma dla nas drogi powrotnej i nie ma odkupienia.

Wiemy o tym ale nie przejmujemy się. Nie przejmujemy się niczym na ziemi. Jesteśmy zmęczeni. jedynie pudełko w naszych rękach jest jak żyjące serce, które daje nam siłę. Okłamywaliśmy sami siebie. Nie zbudowaliśmy tego pudełka dla dobra naszych braci. Zbudowaliśmy je dla siebie, jest ono dla nas najważniejsze. Jest ono ważniejsze od naszych braci, a jego prawda jest dla nas ważniejsza jest ponad ich prawdą. Ale po co się nad tym zastanawiać? Nie pozostało nam wiele dni życia. Wędrujemy do kłów, gdzieś pomiędzy wielkimi milczącymi drzewami. Za nami nie pozostało nic czego byśmy żalowali.

Nagle poczuliśmy ból po raz pierwszy i jedyny. Pomyśleliśmy o Złotowłosej, której już nigdy nie zobaczymy. Potem ból przeszedł. Tak jest lepiej. Jesteśmy jednym z Przeklętych. lepiej byłoby gdyby Złotowłosa zapomniała nasze imię i ciało, które nosiło to imię.

VIII

Był to dzień zagadek, ten pierwszy dzień w lesie.

Zbudziliśmy się gdy promień słońca padł na naszą twarz. Chcieliśmy skoczyć na nogi, jak musieliśmy skakać każdego ranka naszego życia, ale przypomnieliśmy sobie nagle, że żaden dzwon nie zadzwonił, i że nigdzie nie ma dzwonu. Leżąc na plecach rozpostarliśmy nasze ramiona i popatrzyliśmy na niebo. Liście miały srebrne brzegi, drżały i trzepotały jak rzeka zieleni i ognia, płynąca wysoko ponad nami.

Nie chciało nam się ruszać. Pomyśleliśmy nagle, że możemy leżeć tak długo jak chcemy i roześmialiśmy się głośno na tę myśl. Mogliśmy też wstać albo biec, albo skakać albo znowu się położyć. Myśleliśmy, że te pomysły są bez sensu, ale zanim zastanowiliśmy się, nasze ciało podniosło się jednym skokiem. Nasze ramiona wyciągnęły się zgodnie z naszą wolą, a ciało kręciło się, kręciło się dopóki nie spowodowało wiatru, który szeleścił liśćmi krzaków. Potem nasze ręce złapały gałąź, podciągnęły nasze ciało wysoko na drzewo, bez celu, jedynie z ciekawości, aby poznać siłę naszych rąk. Gałąź złamała się pod nami a my upadliśmy na mech, który był miękki jak poduszka. Wtedy nasze ciało tracąc cały rozsądek turlało się po mchu z suchymi liśćmi w naszej tunicy, w naszych włosach, na twarzy. I usłyszeliśmy nagle, że się śmiejemy, śmiejemy się głośno, jakby nie było w nas żadnej siły poza śmiechem.

Potem wzięliśmy nasze szklane pudełko i poszliśmy w głąb lasu. Szliśmy, przedzierając się przez gałęzie, a było to tak, jakbyśmy płynęli przez morze liści, z krzakami, które jak fale wznosiły się i opadały wokół nas rzucając swoje zielone promienie wysoko na szczyty drzew. Drzewa rozstępowały się przed nami, wzywając nas naprzód. Las wydawał się nas witać, szliśmy więc naprzód bez myśli i bez troski nie czując nic, oprócz pieśni naszego ciała.

Zatrzymaliśmy się gdy poczuliśmy głód. Widzieliśmy ptaki między gałęziami drzew, wylatujące spod naszych stóp. Podnieśliśmy kamień i rzuciliśmy go jak strzałę w kierunku ptaka. Ptak upadł przed nami. Rozpaliliśmy ogień upiekliśmy go i zjedliśmy i żaden posiłek nigdy nie smakował nam lepiej. I stwierdziliśmy, że w jedzeniu, które przyrządzamy, zdobywamy samodzielnie można znaleźć wielką satysfakcję. I chcieliśmy wkrótce być znowu głodni, ażeby znowu móc doznać tego dziwnego uczucia dumy z jedzenia.

Potem poszliśmy dalej. I dotarliśmy do strumyka, który leżał jak pasmo szkła pomiędzy drzewami. Leżał tak cicho, że nie słyszeliśmy wody, a widzieliśmy tylko wycięcie w ziemi, w którym drzewa rosły odwrócone w dół, a niebo leżało na dnie. Uklękliśmy przy strumyku i pochyliliśmy się aby się napić. A wtedy zatrzymaliśmy się gdyż na błękitnie nieba pod nami po raz pierwszy zobaczyliśmy swoją twarz.

Siedzieliśmy cicho i wstrzymaliśmy oddech. Gdyż nasza twarz i nasze ciało były piękne. Nasza twarz nie była jak twarze naszych braci, gdyż nie czuliśmy litości, gdy patrzyliśmy na nią. Nasze ciało nie było jak ciała naszych braci, gdyż nasze członki były proste i smukłe, twarde i silne. I myśleliśmy, że możemy wierzyć temu stworzeniu, który patrzy na nas ze strumyka, tego stworzenia nie musimy się obawiać.

Wędrowaliśmy, dopóki słońce nie zaszło. Kiedy cienie zebrały się między drzewami, zatrzymaliśmy się w dziurze między korzeniami, gdzie będziemy dzisiaj spać. I nagle po raz pierwszy tego dnia przypomnieliśmy sobie, że jesteśmy Przekleci. Przypomnieliśmy sobie i roześmialiśmy się.

Piszemy to na papierze, który schowaliśmy w naszej tunicy, razem ze stronami, które przynieśliśmy dla Światowej Rady Uczonych. Ale nie daliśmy im ich nigdy. Mamy dużo do powiedzenia sobie i myślimy, że znajdziemy na to słowa w dniach które nadejdą. Teraz nie możemy mówić, gdyż nie możemy zrozumieć.

IX

Nie pisaliśmy przez wiele dni. Nie chcieliśmy pisać. Nie potrzebowaliśmy bowiem słów, aby zapamiętać to, co nas spotkało.

Właśnie w nasz drugi dzień w lesie usłyszeliśmy za nami kroki. Schowaliśmy się w krzakach i czekaliśmy. Kroki przybliżyły się. I wtedy zauważyliśmy pomiędzy drzewami fałdę białej tuniki i błysk złota.

Skoczyliśmy w przód, pobiegliśmy do nich i stanęliśmy patrząc na Złotowłosa.

Ujrzały nas, ich ręce były zaciśnięte w pięści, a pięści ciągnęły ich ramiona tak jakby chciały, aby ramiona podtrzymały je, podczas gdy ich ciało chwiało się. Nie mogły mówić.

Nie mieliśmy odwagi podejść do nich zbyt blisko. Zapytaliśmy się, a głos nasz drżał:

„Jak znaleźliście się tutaj Złotowłosa?”

Ale one wyszeptały tylko:

„Znaleźliśmy was...”

„Jak znaleźliście się w lesie?”, zapytaliśmy.

Podniosły głowę, a w ich głosie była wielka duma gdy odpowiedziały:

„Szliśmy za wami.”

Nie mogliśmy wymówić słowa, a one powiedziały:

„Słyszeliśmy, że poszliście do Nieoznaczonego Lasu, bowiem całe Miast mówi o tym. Więc nocą tego dnia, gdy to usłyszeliśmy, uciekłyśmy z Domu Wieśniaczek. Znalazłyśmy ślady waszych stóp przecinające równinę, gdzie żadni ludzie nie chodzą. Więc poszliśmy za nimi i weszliśmy do lasu i podążaliśmy ścieżką gdzie gałęzie były połamane przez wasze ciało.”

Ich biała tunika była podarta, a gałęzie przecięły skórę na ich ramionach, ale mówiły tak, jakby wcale nie

zwracały na to uwagi, ani na zmęczenie, ani na strach.

„Szyliśmy za wami”, powiedziały, „pójdziemy za wami gdziekolwiek wy pójdziecie. Jeśli zagrozi wam niebezpieczeństwo, my również stawimy mu czoła. Jeśli będzie to śmierć, umrzemy z wami. Jesteście przeklęci, a my chcemy dzielić z wami wasze przekleństwo”.

Patrzyły na nas a ich głos był niski, ale była w nich przenikliwość i triumf:

„Wasze oczy są jak płomienie, a nasi bracia nie mają ani nadziei ani ognia. wasze usta wycięte są z granitu, a naszych braci są miękkie i pokorne. Wasza głowa jest wysoko a naszych braci klania się uniżenie. Wy idziecie a nasi bracia pełzają. Raczej wolimy być przeklęte z wami niż błogosławione razem z wszystkimi naszymi braćmi. Zróbcie z nami co wam się podoba, ale nie odsyłajcie nas z powrotem”.

Wtedy uklęknęły i skłoniły przed nami swoją złotą głowę.

Nigdy nie myśleliśmy o tym co zrobiliśmy. Schyliły się aby podnieść Złotowłosą na nogi, ale gdy dotknęliśmy ich poczuliśmy jakby szaleństwo wstrząsnęło nami. Złapaliśmy ich ciało i przycisnęliśmy nasze usta do ich ust. Złotowłosa westchnęła raz, ich oddech był jak lęk, a potem ich ramiona zamknęły się dookoła nas.

Staliśmy razem przez długi czas. I byliśmy, przerażeni, że żyliśmy przez dwadzieścia jeden lat i nie mieliśmy pojęcia jakiej radości może dostąpić człowiek.

Wtedy powiedzieliśmy:

„Nasza najdroższa. Nie bójcie się lasu. W samotności nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Nie potrzebujemy naszych braci. Zapomnijmy ich dobroć i zło, zapomnijmy o wszystkich rzeczach z wyjątkiem tego, że pomiędzy nami jest więź. Dajcie nam rękę. Spójrzcie naprzód. To jest nasz własny świat Złotowłosa, obcy, nieznany świat, ale nasz własny. Potem weszliśmy do lasu, z ich dłonią w naszej.

I tej nocy dowiedzieliśmy się, że trzymać ciało kobiety w ramionach nie jest ani brzydkie, ani wstydlive, lecz jest to jedyna rozkosz dana gatunkowi ludzkiemu.

Wędrowaliśmy wiele dni. Las nie miał końca, a my go nie szukaliśmy. Ale każdy dzień dodany do łańcucha dzielący nas od Miasta jest jak błogosławieństwo.

Zrobiliśmy łuk i dużo strzał. Możemy zabić więcej ptaków, niż potrzebujemy do jedzenia, znajdujemy wodę i leśne owoce. Nocą wybieramy polankę i rozpalamy dookoła niej pierścień ognia. Śpimy w środku tego pierścienia i bestie nie mają odwagi nas zaatakować. Widzimy ich oczy, zielone albo żółte jak palące się węgle, patrzące na nas z gałęzi drzew. Ognie tlą się dookoła nas jak korona z klejnotów, a dym stoi w powietrzu nieruchomo, w kolumnach zabarwionych na niebiesko światłem księżyca. Śpimy razem w środku koła, z obejmującymi nas ramionami Złotowłosej, z ich głową na naszej piersi.

Pewnego dnia gdy odejdziemy wystarczająco daleko, zatrzymamy się i zbudujemy dom. Ale nie musimy się śpieszyć. Dni przed nami nie mają końca, podobnie jak las.

Nie rozumiemy tego nowego życia, które odkryliśmy, jednak wydaje się ono takie jasne i takie proste. Kiedy dręczą nas pytania, idziemy szybciej, potem odwracamy się i zapominamy o wszystkim, gdy patrzymy na Złotowłosą idącą za nami. Gdy rozgarniają gałęzie, cienie liści leżą na ich rękach, ale ramiona są w słońcu. Skóra na ich rękach jest jak niebieska łza, ale ich ramiona są białe i błyszczące, jakby światło nie spadało na nie z góry, lecz wydobywało się z ich skóry. Patrzymy na liść, który spadł na ich ramię i leży w zgięciu ich szyi, a kropla rosy migocze na nim jak klejnot. A one podchodzą do nas, zatrzymują się śmiejąc, wiedząc o czym myślimy i czekają posłusznie bez pytania, aż zechce się nam odwrócić i iść dalej.

Idziemy dalej i błogosławimy ziemię pod naszymi stopami. Ale gdy idziemy w milczeniu, pytania nachodzą nas znowu. Jeżeli to, co znaleźliśmy jest zepsuciem wynikającym z samotności, to czego oprócz zepsucia ludzie mogą pragnąć? Jeśli być samotnym jest wielkim złem, to co jest dobre, a co złe?

Wszystko co pochodzi od wielu jest dobre. Wszystko co pochodzi od jednego jest złe. Tego uczono nas od pierwszego naszego oddechu. Złamaliśmy prawo, ale nigdy nie mieliśmy wątpliwości. Ale teraz gdy idziemy przez las, uczymy się wątpić.

Nie ma życia dla ludzi, z wyjątkiem pożytecznego trudu dla dobra ich braci. Ale my nie żyliśmy, gdy trudziliśmy się dla naszych braci strudzeni, byliśmy tylko znużeni. Nie ma radości dla ludzi, oprócz radości dzielonej z wszystkimi braćmi. Ale jedynymi rzeczami, które nauczyły nas radości była siła, którą stworzyliśmy z drutów i Złotowłosa. Te dwie radości należą jedynie do nas, pochodzą jedynie od nas, nie mają żadnego związku z naszymi braćmi i w żaden sposób nie dotyczą naszych braci. Tak się właśnie zastanawiamy:

„Jest jakiś błąd, przerażający błąd w ludzkim myśleniu. Co jest tym błędem?”

Nie wiemy, ale wiedza walczy w nas, walczy, aby się narodzić.

Dzisiaj Złotowłosa zatrzymały się nagle i powiedziały:

„Kochamy was”

A wtedy zmarszczyły czoło i potrząsnęły głową i spojrzwały na nas bezsilnie.

„Nie”, szepnęły. „To nie jest to co chcieliśmy powiedzieć”.

Milczały, potem powiedziały wolno, a ich słowa zatrzymywały się jak słowa dziecka po raz pierwszy próbującego mówić:

„My jesteśmy ...same... i tylko... i my kochamy was, którzy jesteście jedni... sami... i tylko.”

Spojrzelśmy sobie w oczy i wiedzieliśmy, że tchnienie cudu dotknęło nas, lecz uciekło i zostawiło nas szukających po omacku.

I czuliśmy się rozdarci, rozdarci z powodu jakiegoś słowa, którego nie mogliśmy znaleźć.

X

Siedzimy przy stole i piszemy na papierze zrobionym tysiące lat temu. Światło jest przytłumione i nie widzimy Złotowłosej, tylko jeden złoty lok na poduszce starożytnego łożka. To jest nasz dom.

Przyszliśmy tu dzisiaj o wschodzie słońca. Przez wiele dni przechodziliśmy przez łańcuch gór. Las wznosił się pomiędzy skałami i od czasu do czasu wychodziliśmy na jakiejś połacie skał. Widzieliśmy wysokie szczyty przed nami, na zachodzie i na północ od nas, i na południe, tak daleko, jak tylko nasz wzrok mógł sięgnąć. Szczyty były czerwone i brązowe z żyłami zielonych pasm lasów, z niebieskimi mgłami, jak welon nad głowami. Nigdy nie słyszeliśmy o tych górach, ani nie widzieliśmy aby były zaznaczone na jakiegokolwiek mapie. Nieoznaczone Lasy strzegły ich przed Miastami i przed ludźmi z Miast.

Wspinaliśmy się ścieżkami, którymi dzikie kozy nie miały odwagi stąpać. Kamienie toczyły się spod naszych nóg i słyszeliśmy, jak uderzają w skały poniżej, dalej i dalej w dół, a góry dzwoniły z każdym uderzeniem i długo jeszcze potem, gdy uderzenia zamarły. My szliśmy dalej, wiedzieliśmy bowiem, że żadni ludzie nie podążą naszym śladem, ani nie dosięgną nas tutaj.

Dzisiaj o świecie zauważyliśmy biały płomień wśród drzew, wysoko na ostrym szczycie nad nami. Pomyśleliśmy, że to ogień i zatrzymaliśmy się. Ale płomień nie poruszał się, oślepiając wciąż jak płynny metal. Wspinaliśmy się więc w jego kierunku po skałach. A tam, przed nami, na szerokim szczycie, z górami wznoszącymi się z tyłu stał dom jakiego nigdy jeszcze nie widzieliśmy, a biały ogień pochodził ze słońca na szkle jego okien.

Dom miał dwa piętra i dziwny dach, płaski jak podłoga. Było więcej okien niż muru na jego ścianach, a okna te biegły dookoła, a my nie mogliśmy zgadnąć, co w takim razie podtrzymywało budynek. Ściany były twarde i gładkie, z kamienia niepodobnego do kamienia, jaki widzieliśmy w tunelu.

Oboje wiedzieliśmy bez słów, że dom ten pozostał z Niewspominanych Czasów. Drzewa osłaniały go przed działaniem czasu i niepogody, i przed ludźmi, którzy mieli mniej litości niż czas i pogoda. Odwróciliśmy się do Złotowłosej i zapytaliśmy:

„Boicie się?”

Ale one potrząsnęły głową. Podeszliśmy więc do drzwi i otworzyliśmy je, i razem weszliśmy do domu z Niewspominanych Czasów.

Będziemy potrzebowali wielu przyszłych dni i lat, aby zobaczyć, nauczyć się i zrozumieć rzeczy w tym domu, dzisiaj potrafimy jedynie patrzeć i próbujemy uwierzyć naszym oczom. Ściągnęliśmy z okien ciężkie zasłony i zobaczyliśmy, że pokoje są małe, pomyśleliśmy, że nie więcej niż dwunastu ludzi mogło tutaj mieszkać.

Nigdy nie widzieliśmy pokoiów tak pełnych światła. Promienie słońca tańczyły na barwach, na kolorach, a było kolorów więcej, niż uważaliśmy za możliwe, my, którzy nie widzieliśmy innych domów niż białych, brązowych i szarych. Na ścianach były duże kawałki szkła, ale to nie było szkło, gdyż kiedy patrzeliśmy na nie, widzieliśmy nasze własne ciała i wszystkie rzeczy za nami, jak na powierzchni jeziora. Było tam wiele dziwnych rzeczy, których nigdy nie widzieliśmy i których przeznaczenia nie znaliśmy. I wszędzie były szklane kule, kule z metalowymi pajęczynami w środku, takimi jakie widzieliśmy w naszym tunelu.

Znaleźliśmy sypialnię i stanęliśmy bojaźliwie na jej progu. Był to bowiem mały pokój, a w nim tylko dwa łóżka. W domu nie znaleźliśmy żadnych innych łóżek i stwierdziliśmy wtedy, że tylko dwoje ludzi żyło tutaj i to przekroczyło naszą zdolność pojmowania. W jakim świecie żyli oni, ludzie z Niewspominanych Czasów?

Znaleźliśmy ubrania, a Złotowłosa aż usta otworzyły na ich widok, bowiem nie były to białe tuniki, ani białe togi, były we wszystkich kolorach, żadne dwa nie były podobne. Niektóre obróciły się w pył pod dotknięciem. Ale inne były z trwalszego materiału i w naszych palcach pozostały miękkie i nowe.

Znaleźliśmy pokój ze ścianami zrobionymi z półek, które utrzymywały rzędy manuskryptów, od podłogi aż do sufitu. Nigdy nie widzieliśmy takiej ilości, ani tak dziwnych kształtów. Nie były miękkie i zrolowane, ale miały twarde okładki z tkaniny i skóry, a litery na ich stronach były tak małe i tak równe, że aż zdziwiliśmy się, że istnieli ludzie, którzy tak pisali. Przerzucaliśmy strony i zauważyliśmy, że były zapisane naszym językiem, znaleźliśmy jednak wiele słów, których nie mogliśmy zrozumieć. Jutro zaczynamy czytać te skrypty.

Kiedy obejrzeliliśmy już wszystkie pokoje w domu, spojrzeliśmy na Złotowłosą i oboje znaleźliśmy swoje myśli.

„Nigdy nie opuścimy tego domu”, powiedzieliśmy, „ani nie pozwolimy go sobie odebrać. To jest nasz dom i kres naszej wędrówki. To jest wasz dom Złotowłosa i nasz i nie należy do jakichkolwiek innych ludzi gdziekolwiek na ziemi. Nie będziemy go dzielić z innymi ludźmi. tak jak nie dzielimy z nimi naszej radości, ani naszej miłości, ani głodu. Więc będzie tak aż do końca naszych dni”.

„Wasza wola będzie spełniona”, powiedziały.

Następnie wyszliśmy aby zebrać drewno na wielkie palenisko w naszym domu. Przynieśliśmy wodę ze strumienia, który płynie wśród drzew pod naszymi oknami. Zabiliśmy górską kozę i przynieśliśmy jej mięso, aby ugotować go w dziwnym miedzianym garnku znalezionym w tym miejscu dziwów, które musiało w tym domu być pomieszczeniem do gotowania.

Zrobiliśmy to sami, bowiem żadne słowa nie mogły odciągnąć Złotowłosej od dużego szkła, które nie jest szkłem. Stały przed nim i patrzyły, patrzyły na własne ciało.

Kiedy słońce schowało się za góry, Złotowłosa zasnęły na podłodze, pomiędzy klejnotami i butelkami z kryształu, i kwiatami z jedwabiu. Wzięliśmy Złotowłosą na ręce i zanieśliśmy ją do łóżka, z głową opadającą lekko na nasze ramię. Potem zapaliliśmy świecę, przynieśliśmy papier z pokoju manuskryptów i usiedliśmy przy oknie, gdyż wiedzieliśmy, że nie zaśniemy tej nocy.

A teraz spoglądamy na ziemię i niebo. Ta przestrzeń nagich skał i szczytów i światło księżycy jest jak świat gotowy do narodzin, świat oczekujący. Wydawało się nam, że świat ten prosi o znak od nas, o iskrę o pierwszy rozkaz. Nie wiemy jakiego słowa, ani jakich wielkich czynów oczekuje od nas ta ziemia. Wiemy, że czeka. Wydaje się mówić, że ma dla nas wspaniałe dary, ale wspaniałego daru chce też od nas. Mamy przemówić. Mamy nadać cel, najwyższe znaczenie całej żarzącej się przestrzeni skał i nieba.

Patrzemy przed siebie, błagamy nasze serce o radę, o odpowiedź na to wezwanie niewypowiedziane przez żaden głos, które jednak my słyszeliśmy. Patrzemy na nasze ręce. Widzimy pył wieków, pył, który przykrył wielkie sekrety i może wielkie zło. A jednak nie wzbudza to strachu w naszym sercu, lecz tylko cichy żal i szacunek.

Może wiedza przyjdzie do nas! Co to za sekret, który nasze serce zrozumiało, a jednak nie odkrywa go nam, chociaż uderza tak, jakby starało się to zrobić?

XI

Ja jestem. Ja myślę. Ja chcę.

Moje ręce... Mój duch... Moje niebo... Mój las...

To moja ziemia...

Cóż mogę powiedzieć poza tym? To są te słowa i to jest ta odpowiedź.

Stoję tu, na szczycie góry. Podnoszę głowę, rozpościeram ramiona. Właśnie to, moje ciało i duch, to jest koniec pytań. Chciałem poznać wartość rzeczy. To ja jestem tą wartością. Chciałem znaleźć wytłumaczenie dla bytu. Nie potrzebuję żadnego usprawiedliwienia dla bytu, ani żadnego słowa uświęcającego moje istnienie. Ja usprawiedliwiam i uświęcam.

To moje oczy widzą, a ich spojrzenia nadają ziemi piękno. To moje uszy słyszą, a ich słuch daje światu jego piękno. To mój mózg myśli i jego myśl jest jedynym światłem, który pomoże znaleźć prawdę. To moja wola, a wybór z mojej woli jest jedynym wyrokiem jaki muszę uznawać.

Dużo słów zostało mi użyconych, niektóre mądre niektóre fałszywe, ale tylko dwa są święte: „Ja chcę”

Jakąkolwiek drogę obiorę, gwiazda, która mnie wiedzie jest we mnie. Gwiazda i kompas wskazują tylko jeden kierunek. Wskazują na mnie.

Nie wiem czy ziemia na której stoję, jest częścią wszechświata, czy zaledwie pyłkiem zagubionym w wieczności. Nie wiem i nie dbam o to. Wiem bowiem jakie szczęście możliwe jest dla mnie na ziemi. A to szczęście nie potrzebuje wyższego celu, by siebie usprawiedliwić. Moje szczęście nie jest środkiem do żadnego celu. Ono samo w sobie jest tym celem. Samo w sobie jest zamierzeniem.

Nie jestem też do użytku innych. Nie jestem służącym ich potrzeb. Nie jestem bandażem na ich rany. Nie jestem ofiarą na ich ołtarzach.

Jestem człowiekiem. Cud mojego istnienia jest moim aby go posiadać i trzymać, moim, aby go używać, moim, aby przed nim klęczeć!

Nie oddam moich skarbów, ani ich nie rozdzielę. Fortuna mojego ducha nie będzie rozmięta na monety z mosiądzu i rzucona na wiatr jak jałmużna dla ubogich duchem. Dopilnuj? moich skarbów, mojej myśli, mojej woli, mojej wolności.

A wolność jest z nich największym.

Nie jestem dłużnikiem mych braci, ani ich wierzycielem. Nikogo nie proszę, aby żył dla mnie, ani ja nie będę żył dla innych. Nie pożądam żadnej ludzkiej duszy, ani moja dusza nie należy do innych, którzy jej pożytkowali.

Nie jestem wrogiem ani przyjacielem moich braci, lecz dla każdego z nich tym na co sobie zasłużył. I aby zyskać moją miłość, moi bracia muszą zrobić więcej, niż tylko się narodzić. Nie rozdaję swojej miłości bez powodu, byle przechodniowi, który chciałby ją posiadać. Zaszczycam ludzi swoją miłością. A zaszczyt jest rzeczą, na którą trzeba zasłużyć.

Wybiorę sobie przyjaciół spośród ludzi, ale nie niewolników i panów. A wybiorę tylko tych, którzy mi się spodobać, i ich będę kochał i szanował, a nie rozkazywał im, czy ich słuchał. I połączymy nasze ręce, jeśli zapagniemy, albo też będziemy szli sami, kiedy przyjdzie chęć. Bowiem w świątyni mego ducha każdy człowiek jest sam. I niech każdy człowiek zachowa swoją świątynię nietkniętą i nie zbezczeszczoną. A potem niech połączy swe ręce z innymi, jeśli chce, ale tylko poza jej świętym progiem.

Słowa „My” bowiem nie wolno nigdy wypowiadać, chyba że z własnego wyboru i na drugim planie. Słowo to bowiem nie powinno nigdy być w duszy człowieka najważniejsze, gdyż staje się wtedy potworem, korzeniem wszelkiego zła na ziemi, źródłem wszelkich tortur i nieopisanego kłamstwa.

Słowo „My” jest jak wylane na ludzi wapno, które krzepnie, twardnieje jak kamień i niszczy pod sobą wszystko, to co białe i to co czarne, jednakowo gubi się w jego szarości. Jest to słowo, którym zdeprawowani kradną wartość dobru, którym słabi kradną mocną siłę, którym głupcy kradną mądrym wiedzę.

Jaką jest moja radość, jeśli wszystkie ręce, nawet nieczyste, mogą jej dosięgnąć Jaką jest moja mądrość, jeśli nawet głupcy mogą mi rozkazywać. Jaką jest moja wolność, jeśli wszystkie stworzenia, nawet bezrozumne i bezsilne są moimi panami? Jakim jest moje życie, jeśli mam się tylko kłaniać, zgadzać i słuchać?

Ale ja zerwałem z tą religią nieprawości.

Skończyłem z potworem słowa „My”, słowa niewolnictwa, grabieży, nędzy, fałszu i wstydu.

I widzę teraz twarz boga i wznoszę tego boga ponad ziemię, boga, którego ludzie szukali od początku swego istnienia, boga, który dał im radość i spokój, i dumę.

Ten bóg, to jedno słowo:

„JA”

XII

To właśnie wtedy, kiedy przeczytałem pierwszą z ksiązek, którą znalazłem w moim domu, zobaczyłem słowo: „Ja”. I kiedy zrozumiałem to słowo, książka wypadła mi z rąk i zapłakałem, ja który nigdy nie znałem łez. Płakałem gdyż poznałem, co to wybawienie i co to litość dla całej ludzkości.

Zrozumiałem rzecz błogosławioną, którą nazywałem moim przekleństwem. Zrozumiałem, dlaczego to co we mnie najlepsze było moim grzechem i przekleństwem i dlaczego, nigdy nie czułem winy z powodu mych grzechów. Zrozumiałem, że wieki całe życia w łańcuchach i pod batem nie zabiją w człowieku ducha, ani uczucia prawdy.

Wiele ksiązek przez wiele dni przeczytałem. Potem zawołałem Złotowłosą i opowiedziałem jej, co przeczytałem i czego się nauczyłem. Popatrzyła na mnie i pierwsze słowa jakie wyrzekła były:

„Kocham cię”

Wtedy powiedziałem:

„Najdroższa nie jest właściwe aby ludzie nie mieli imion. Był czas kiedy każdy człowiek miał swoje własne imię, które go wyróżniało spośród innych ludzi. Wybierzmy sobie więc imiona. Przeczytałem o człowieku, który żył wiele setek tysięcy lat temu i z wszystkich imion w tej ksiązce jego imię jest tym, które chce nosić. Zabrał on bogom światło i przyniósł je ludziom i nauczył ludzi być jak bogowie. I cierpiał ona za swój czyn, jak cierpieć muszą wszyscy, którzy przynoszą światło. Imię jego było Prometeusz.”

„To będzie twoje imię”, rzekła Złotowłosa.

„I przeczytałem o bogini”, mówiłem dalej, „która jest matką ziemi i wszystkich bogów, imię jej było Gaja. Niech to będzie twoje imię, moja Złotowłosa, gdyż ty masz być matką bogów nowego rodzaju”.

„Będzie to moje imię”, rzekła Złotowłosa.

Teraz patrzę przed siebie. Moja przyszłość jest jasna. Święty ze stosu widział ją, gdy wybrał mnie na swego następcę, na następcę wszystkich świętych i męczenników, którzy byli przed nami i którzy zginęli z tego samego powodu, przez to samo słowo, obojętnie jak nazywali swój powód i swoją prawdę.

Będę mieszkał tutaj w moim domu. Będę dostawał żywność od ziemi dzięki pracy swoich własnych rąk. Poznam z moich ksiązek wiele sekretów. Przez przyszłe lata odbuduję osiągnięcia przeszłości i otworzę drogę by nieść je dalej, osiągnięcia, które są otwarte dla mnie, ale zamknięte dla moich braci, gdyż ich umysły są przykute do najsłabszych i najgłupszych pomiędzy nimi.

Dowiedziałem się, że moc z nieba była znana ludziom już dawno temu, nazywali ją Elektrycznością. Była to moc, która napędzała ich największe wynalazki. Oświeślała ona ten dom światłem, które pochodziło ze szklanych kul na ścianach. Znalazłem maszynę, która produkowała to światło. Dowiem się jak ją naprawić, jak spowodować by znowu pracowała. Nauczę się używać drutów, które przenoszą tę moc. Potem wybuduję z drutów barierę dookoła mojego domu i przez ścieżki, które do niego prowadzą, barierę lekką jak pajęczyna i bardziej nieprzebytą niż ściana z granitu, barierę, której moi bracia nigdy nie będą w stanie przekroczyć. Gdyż nie mają oni nic, czym mogliby walczyć ze mną, nic z wyjątkiem brutalnej siły ich liczby. A ja mam swój umysł.

Potem tu na szczycie góry, ze światłem leżącym u stóp, i jedynie słońcem nad głową, będę żył prawdą.

Gaja nosi w sobie moje dziecko. Nasz syn będzie wychowywany na człowieka. nauczy się mówić: „Ja” i być z tego dumnym. Nauczy się chodzić prosto na własnych nogach. Nauczy się szacunku dla własnego ducha.

Kiedy przeczytam wszystkie książki i poznam moją nową drogę, kiedy mój dom będzie gotowy, a ziemia uprawiana, przekradnę się pewnego dnia po raz ostatni do przeklętego Miasta mojego narodzenia. Wezwę do siebie mojego przyjaciela, który nie ma innego imienia niż Międzynarodowy 4-8818, i wszystkich jemu podobnych: Braterstwo 2-5503, który płacze bez powodu, Solidarność 9-5347, który wzywa pomocy nocami i wielu innych. Wezmę wszystkich mężczyzn i wszystkie kobiety, których duch nie został zabity, którzy cierpią pod jarzmem swych braci. Podążą za mną, a ja zaprowadzę ich do mojej fortecy. I tutaj, w nieoznaczonym pustkowiu, ja i oni, moi wybrani przyjaciele, moi współbudowniczości, napiszemy pierwszy rozdział nowej historii ludzkości.

To wszystko jest przede mną i gdy stoję tutaj, u wrót chwały, po raz ostatni oglądam się za siebie. Patrząc na historię ludzi, której nauczyłem się z książek i myślę. Była to długa historia, a duch, który ją napędzał, był duchem wolności. Ale czym jest wolność? Wolność od czego? Nic nie może zabrać człowiekowi wolności, jedynie inni ludzie. Aby być wolnym człowiek musi być wolny od swych braci. To jest wolność. To i nic innego.

Najpierw człowiek był zniewolony przez bogów. Ale zerwał te łańcuchy. Oświadczył wszystkim swoim braciom, że człowiek ma prawa, których ani bogowie, ani królowie, ani inni ludzie nie mogą mu odebrać, obojętnie jaka jest ich ilość, gdyż to jest prawo człowieka i nie ma na ziemi prawa ponad to prawo. I stanął na progu wolności, za którą przez minione wieki przelano krew.

Ale potem zarzucił to wszystko co wygrał i upadł poniżej swojego dzikiego początku.

Co doprowadziło do upadku? Jakie nieszczęście odebrało ludziom rozum? Jakie chłosty rzuciły ich na kolana we wstydzie i poddaniu? Uwielbienie dla słowa: „My”.

Kiedy ludzie zaakceptowali ten kult, konstrukcja wieków runęła wokół nich, konstrukcja, której każda belka pochodzi z myśli jednego człowieka, z każdego jego dnia w odległych wiekach, z głębi jednego ducha, który istniał tylko dla siebie. Ci ludzie, którzy przetrwali - chętni do posłuszeństwa, chętni aby żyć jeden dla drugiego, ponieważ nie mieli nic innego na swoją obronę, ci ludzie nie mogli ani kontynuować, ani zachować tego co dziedziczyli. W ten sposób zginęły na ziemi wszystkie myśli, cała nauka, cała wiedza. W ten sposób ludzie - ludzie, którzy nie mieli nic do zaoferowania za wyjątkiem swojej ilości - stracili stalowe wieże, latające statki, druty z mocą, wszystkie rzeczy, których nie stworzyli i których nie mogli utrzymać. Może później narodziło się kilku z umysłem i odwagą zdolną przywrócić rzeczy, które utracili, może ci ludzie stanęli przed Radami Uczonych. Odpowiedziano im, to co mnie - i z tych samych powodów.

Ale ja wciąż zastanawiam się, jak to było możliwe, dawno temu, w tych niewdzięcznych czasach przemian, że ludzie nie widzieli dokąd idą i szli dalej w zaślepieniu i tchórzostwie ku swemu losowi. Zastanawiam się, gdyż jest to dla mnie nie do pojęcia, jak ludzie, którzy znali słowo „Ja” mogli je odrzucić nie wiedząc co tracą. Ale tak to wyglądało, ja bowiem żyłem w Mieście przeklętym i wiem, jakie okropności pozwolił człowiek zgotować sam sobie.

Być może było w tamtych czasach kilku ludzi o jasnym wzroku i czystej duszy, którzy nie wyrzekli się tego słowa. Jakie musiało być ich udręczenie, gdy zobaczyli nadchodzące, a oni nie mogli tego powstrzymać. Być może krzyczeli protestując i ostrzegając. Ale inni nie słuchali ich ostrzeżeń. A oni, tych niewielu, walczyli w beznadziejnej walce i zginęli z flagami zbryzganymi własną krwią. Wybrali śmierć w imię własnej wiedzy. Do nich śle po przez wieki moje pozdrowienie i współczucie.

To ich sztandar trzymam w ręku. I chciałbym mieć moc, aby powiedzieć im, że rozpacz ich serc nie była

ostateczna, a noc nie była bez nadziei. Gdyż walka, którą przegrali nie może być przegrana. Gdyż to, za co umarli, nie może zginąć. Przez ciemności, przez cały wstyd na jaki stać człowieka, duch ludzki zawsze pozostanie żywy. Może jedynie zasnąć, ale zbudzi się. Można go zakuć w łańcuch, ale zerwie go. A człowiek pójdzie dalej, człowiek nie ludzie.

Tutaj, na tej górze, ja i moi synowie, moi wybrani przyjaciele, wybudujemy nasz nowy kraj i twierdzę. I będzie on jak serce ziemi. A drogi będą jak żyły przynoszące najlepszą krew świata do moich progów. I wszyscy moi bracia i Rady moich braci usłyszą o tym, ale nie będą zdolni stanąć przeciw mnie i nadejdzie dzień, kiedy zerwę wszystkie łańcuchy ziemi i zetrę z niej Miasta zniewolonych, a dom mój stanie się stolicą świata, gdzie każdy będzie wolny, by żyć tylko dla siebie.

Bowiem przez resztę nadchodzących dni będziemy walczyć, ja i moi synowie, i moi wybrani przyjaciele. Za wolność Człowieka. Za jego życie. Za jego honor.

A tutaj na portalu mojej twierdzy wryję w kamieniu słowo, które ma być mym drogowskazem i sztandarem. Słowo, które nie zginie nawet wtedy, gdy my wszyscy padniemy w boju. Słowo, które na tej ziemi nigdy zginąć nie może, gdyż jest jej sercem i chwałą.

Święte słowo:

„EGO”